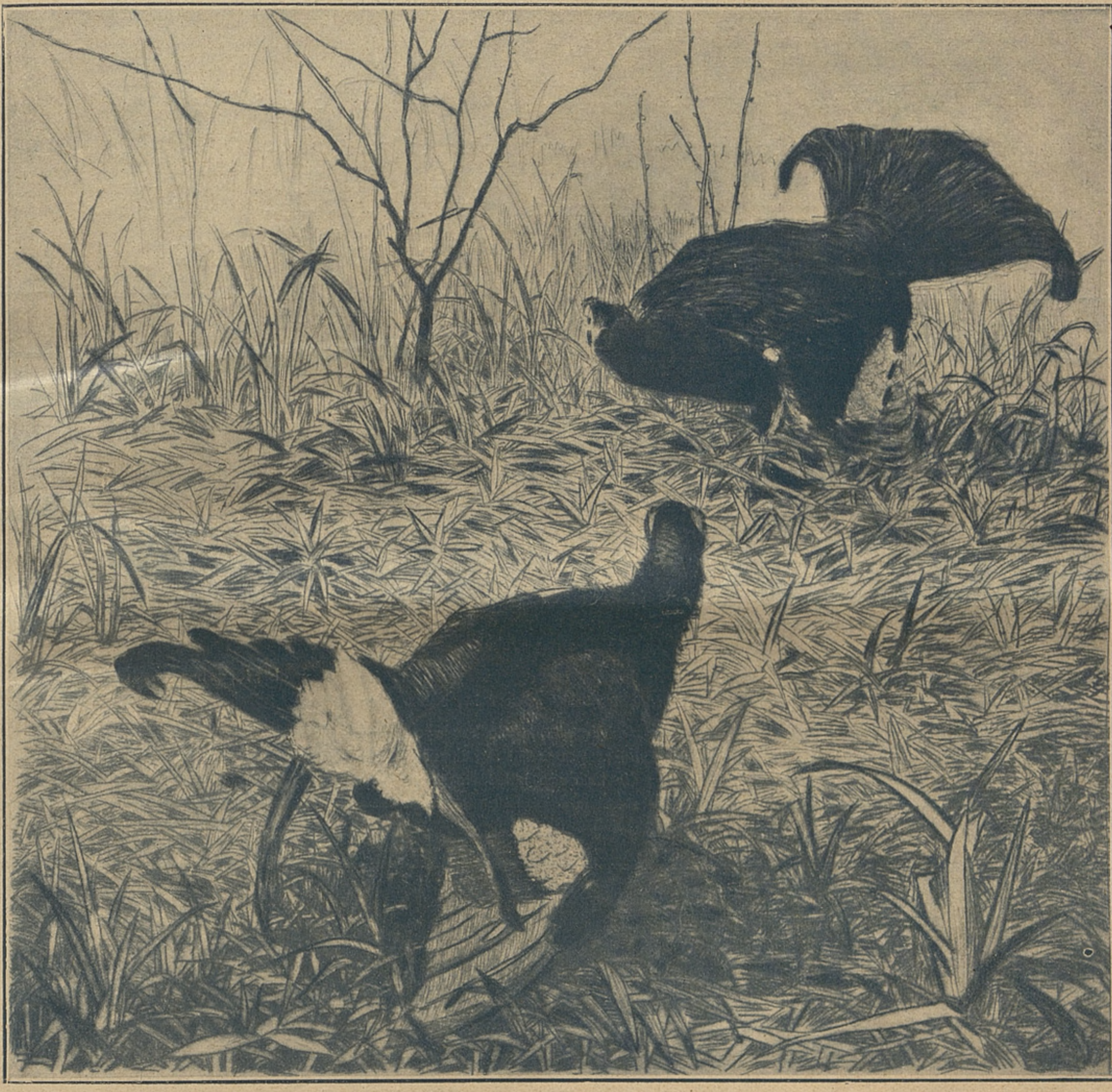
ŁOWIEC POLSKI



Cietrzewie. Z suchorytu J. Kirilenki.

ORGAN

POLSKIEGO ZWIĄZKU ŁOWIECKIEGO

Nr. 11 (895) 10 KWIETNIA 1938 R.



Ryś Stanisław Żukowski pinx.

ODSTRZAŁ CZWORONOŻNYCH DRAPIEŻNIKÓW
W ŚWIETLE ETYKI MYŚLIWSKIEJ

Wśród naszych drapieżników czworonożnych najwięcej zainteresowania sportowo - myśliwskiego budzą: niedźwiedź, ryś i wilk. Nie chcę tu sugerować nikomu któremu z tych trzech przedstawicieli grubej zwierzyny należałoby przyznać pod tym względem pierwszeństwo, bowiem: *de gustibus non est disputandum.* Wychodząc z punktu widzenia powagi tradycyj łowieckich w Polsce, a także z danych o liczebności każdego z trzech występujących na naszych wschodnich i południowo - górskich rubieżach wyżej wymienionych drapieżców, należałoby może ustalić, że wartość wrażeń myśliwskich, osiąganych w trudnych spotkaniach z każdym z nich, a także cena trofeów, idzie tą właśnie koleją, jak mimowoli napisałem wyżej, t. j. w porządku alfabetycznym: niedźwiedź, ryś, wilk...

Na zakończenie tej „listy", z tych samych założeń wychodząc, a nie psując alfabetycznego porządku, trzeba tu jeszcze koniecznie dodać najmniejszego ze „szlachetnych" drapieżców, żbika, o którego wartość sportowo - myśliwską i cenę trofeum (zlekceważoną z niezrozumiałych względów na światowej wystawie w Berlinie, 1937 r.), występuje Juljusz hr. Bielski, w Nr. 5/6 „Łowca" (lwowskiego) z r. b. w artykule p. t. „O należne miejsce dla żbika".

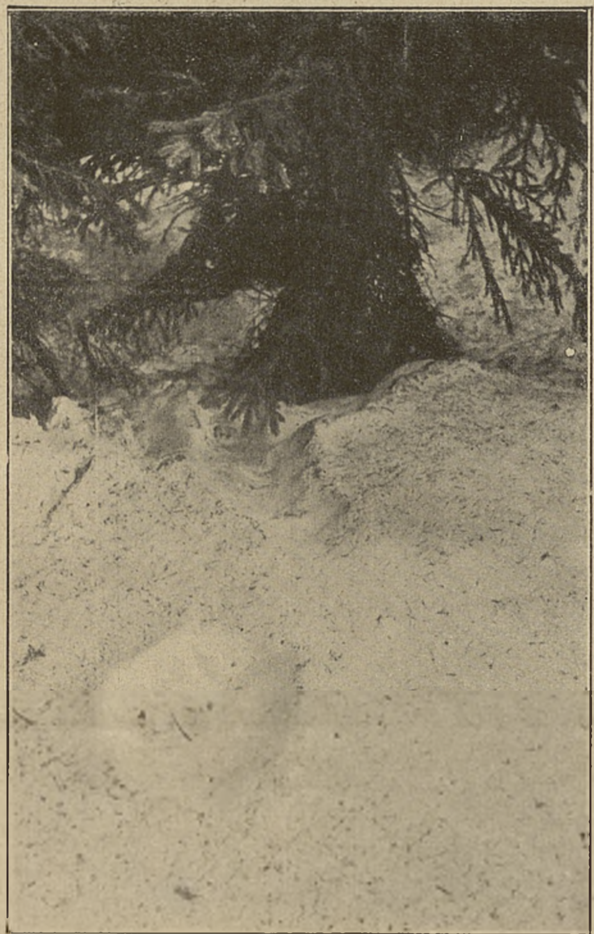
Powyższą kolejność tej listy z punktu widzenia zainteresowania myśliwskiego potwierdzają prawie w zupełności zapatrywania dawnych myśliwych, przekazane nam w tradycjach i literaturze, na co również powołuje się hr. Bielski, cytując z dziełka Walerjana Kurowskiego „Myślistwo w Polsce i Litwie" ocenę na punkty grubego zwierza łownego. A więc niedźwiedzia liczono jako 20, (taksamo odyńca), rysia — 15, (taksamo bobra), wilka — 5 do 10 i żbika — 10 punktów.

Z tego wynikałoby, że jednak w idealnie zestawionej, na tradycją uświęconych zasadach opartej liście według myśliwskiej wartości tych zwierząt, porządek alfabetyczny załamuje się, przestawiając żbika przed wilka (a przynajmniej stawiając narówni z nim), co zresztą posiada w sobie wiele słuszności, a między innemi i tę, że żbików liczebnie posiadamy o wiele mniej (nawet niż rysi) i że zamieszkują one jedynie ograniczone w przestrzeni rewiry karpackie, podczas gdy wilk jest stanowczo z tych czterech omawianych rodzajów, najliczniejszy w Polsce i najszerzej ze wszystkich rozprzestrzeniony, a więc tem samem najłatwiejszy do osiągnięcia dla poszukującego z nim spotkania.

Żbik jest może mniej popularny, bo mniej znany (i sam mniejszy), rzadziej przez myśliwych przyjezdnych (w Karpaty) spotykany, niż to ma miejsce z rysiem, a przedewszystkiem z wilkiem. Nie może to jednak mieć wpływu na zasadnicze poczucie wartości tego trofeum u myśliwych, którzy z natury swej pasji muszą interesować się żbikiem bardzo poważnie, nie omijając okazji — jeśli nadejdzie dla któregoś z nich ten szczęśliwy układ zdarzeń życia, iż znajdą się

w sąsiedztwie terenów żbiczych—spotkania tego felida i przyjrzenia mu się w kniei, z nadzieją zdobycia tak rzadkiego trofeum.

To też sądzę, że nowoczesną listę naszą jednak trzeba koniecznie alfabetycznie zepsuć i ustalić kolejność ostateczną: niedźwiedź, ryś, żbik, wilk. Należy też raz na zawsze ustalić zwyczaj premjowania trofeum ze żbika (skór) na wystawach i pokazach krajowych, i domagać się wprowadzenia premjowania ich na wszystkich wystawach międzynarodowych.



Trop niedźwiedzia na przedwiośniu (Sołotwina Mizuńska).
Fot. dr. J. Błeszyński.

Do niedawnego czasu wszystkie cztery rodzaje naszych szlachetnych drapieżców (zaliczonych do szlachetnej zwierzyny) podlegały ilościowo dowolnemu odstrzałowi wogóle, lub — nieco później — w zgóry zakreślonych granicach czasu, wyeliminowany jedynie jest dotąd z tego przywileju wilk, jako wybitny szkodnik nietylko w stosunku do zwierzyny płowej i innej, lecz również w bardzo znacznej mierze w stosunku do zwierząt domowych.

Ostatnio, przed półtora rokiem zakazano dowolnego odstrzału niedźwiedzi, a pozwolenia na odstrzał wydawane są tylko indywidualnie. Rysiowi czas ochronny rozszerzono, pozostawiając prawo odstrzału tylko przez dwa miesiące: styczeń i luty, dla żbika zaś: — październik, listopad, grudzień i styczeń. Różnica na niekorzyść żbika tłomaczy się tem, że na żbiki nie bywają urządzane polowania specjalne, a ponieważ polowanie w naszych Karpatach wogóle zalicza się do fizycznie najuciążliwszych, a więc znajdujących stosunkowo najmniej amatorów, ułatwiono myśliwym odstrzał przygodnie spotykanych egzemplarzy żbika podczas polowań na rykowisku, a następnie podczas zimowych polowań na dziki, wilki i rysie — w grudniu i styczniu.

Wilk tylko — zresztą w kraju najliczniejszy — pozostaje nadal (pomimo usiłowań niektórych myśliwych kresowych) bez formalnego, prawnego przywileju ochrony i może być strzelany przez okrągły rok, narówni z innemi szkodnikami, wymienionemi w art. 50 prawa łowieckiego.

Przypatrzmy się teraz ilostanom naszych szlachetnych drapieżników i dalszym możliwościom rozmnoży.

Niedźwiedzi obliczamy na około 250 — 300 sztuk, a stan ten trwa już szereg lat. Należy tu podkreślić bardzo mocno, że zwierz ten, po wygawrowaniu w ostojach leśnych polskich Karpat, ciągnie na przedwiośniu na południowe stoki gór, gdzie w Czechosłowacji i Rumunji bywa gęsto witany kulami przez tamtejszych myśliwych (i kłusowników), bowiem dotąd nie obowiązywała w tym czasie ochrona niedźwiedzia w tych krajach. Stąd działo się tak, że, pomimo corocznego przyrostu niedźwiedzi karpackich w Polsce, który trzeba liczyć ilościowo na 20 — 25%, w następnym roku nie mogliśmy się nigdy doliczyć, na zasadzie prowadzonej osoki, stanu zwiększonego, a nawet raczej były lata, gdy on się zmniejszał.

To właśnie musiało zrodzić obawy o przyszłość polskiego niedźwiedzia i podyktowało utworzenie przy Polskim Związku Łowieckim: Sekcji Ochrony Niedźwiedzia, która — taksamo jak inne podobne sekcje w odniesieniu do: łosia, jelenia, pardwy, a ostatnio bobra — ma za zadanie skoordynowanie środków, zapobiegających wyniszczaniu i zanikaniu danego gatunku. W odniesieniu do niedźwiedzia, na wniosek Sekcji, zamknięto zupełnie odstrzał dowolny i dopuszczono możliwość odstrzału tylko na pozwolenia indywidualne. Niezależnie jednak od tego Sekcja jest w pertraktacjach z państwami ościennemi o zgodną akcję pokrewnych związków myśliwych, zabezpieczejącą byt i rozmnożę zagrożonego gatunku, co stanowi główne jądro zagadnienia.

Czynione też są pozatem zabiegi ponownego osiedlenia niedźwiedzi w Puszczy Białowieskiej, oraz przez prywatnych właścicieli lasów kresowych, jak Ordynat Karol ks. Radziwiłł i inni.

Liczba rysi, zamieszkujących nasze wschodnie ziemie i górskie ostoje, przyjęta była jesienią r. 1937 przez Naczelną Dyrekcję Lasów Państwowych (w odniesieniu do terenów państwowych) na 225 sztuk. Jeśli do tego dodamy lasy prywatne, liczba ta niewątpliwie wzrośnie o jakieś około 50%. Trudno ją preliminować jeszcze wyżej, choćby ze względu na to, że wśród ostoi rysi w lasach państwowych, na terenie Puszczy Białowieskiej rysie zaznają specjalnie troskliwej opieki, jako wielce pożądany objekt polowań reprezentacyjnych, a sama ta tylko dyrekcja liczyła ich stan jesienią 1937 r. na 90 sztuk. Gdyby tam właśnie rysie nie posiadały od szeregu lat tak wyjątkowo szczęśliwych warunków bytowania, ogółem ich liczba byłaby w lasach państwowych znacznie mniejsza. Jest to zatem wielka i wyjątkowa oaza rysi, poza normalnemi warunkami utrzymywania się ich ogólnej liczebności w pozostałych ostojach.

Jak widzimy, nie licząc Białowieży, rysie możemy określić ogólnie najwyżej na 240 — 250 sztuk, zatem stan ich ogólny nie jest tak znacznie większy, niż stan niedźwiedzi, a więc i rzadkość spotkania z tym zwierzem — jeśli zważyć znacznie większy zasięg osiedlenia — jest wybitnie niepowszednia.

Trzeba tu podnieść jednak, że możliwości rozmnoży rysia w Polsce są bardzo korzystne, na co składają się przedewszystkiem ogromne przestrzenie kompleksów dzikich puszcz, należących do Państwa, jak również wprawdzie mniej liczne wielkie kompleksy podobnych lasów prywatnych, powtóre zdecydowana polityka poszczególnych dyrekcyj l. p., które na terenach, pozostających w administracji własnej, jak i na wydzierżawionych odpowiedzialnym stowarzyszeniom łowieckim, w umowach z dzierżawcami, stosują duże rygory odstrzałowe wobec rysi, dbając jednocześnie

o zasobną dla nich śpiżarnię w postaci hodowanych i ochranianych w tym celu zajęcy i sarn.

Jednocześnie znaczna liczba myśliwych stowarzyszonych idzie chętnie i z całem zrozumieniem na rękę tej polityce wobec rysi, to też w ostatnich latach zasięg tych drapieżców wzrósł dość znacznie i pojawiły się one nawet w lasach, w których nigdy ich dotąd nie było.

Kwestja zatem utrzymania i rozmnoży rysi jest obecnie na zupełnie dobrej drodze, trzeba jednak, aby ogół myśliwych dopomógł moralnie tej sprawie, Jeżeli zważymy bowiem z jednej strony wielką atrakcyjność wrażeń myśliwskich w spotkaniach z rysiami i cenę tego trofeum, a obok tego wartość utylitarną futra, to odrazu rzucić się nam musi w oczy potrzeba zagwarantowania rysiowi powszechnej lojalnej myśliwskiej opieki, ażeby go jaknajdłużej uchronić w liczebności maksymalnej w stosunku do przestrzeni leśnych, właściwych dla bytowania rysia.

Pod słowami „zagwarantowania powszechnej lojalnej myśliwskiej opieki" (jaką prawdziwy myśliwy otacza wszelkie gatunki dzikiego zwierza, aż do najdrobniejszych), rozumiem konieczność roztoczenia kontroli myśliwych, głębiej w przyszłość i na znaczenie polskiego łowiectwa patrzących, nad polującymi sportsmenami, lub „niepolującymi osobiście właścicielami rysich skór na ich żywych grzbietach".

Pierwszych musimy nieco zreflektować i pozyskać dla naszej sprawy, na drugich — przecież znaleźć jakieś sposoby i społeczno - obywatelskie sankcje.

W pierwszej kwestji nie wiem czy byłoby potrzebne stworzenie Sekcji Ochrony Rysia przy P. Z. Ł., czy wystarczą prywatno-osobiste relacje i porozumienie myśliwych.

Ale o cóż mianowicie chodzi? Rysia wolno strzelać tylko w styczniu i lutym, a zatem ilekroć wyjdzie na mnie w tym czasie otropiony ryś w urządzanem specjalnie na niego pędzeniu, czy też zdarzy mi się ten niezwykle szczęśliwy przypadek, bez żadnych specjalnych zabiegów, na innem polowaniu — mogę doń strzelać, sycąc się przeżywanemi, etycznie i prawidłowo osiąganemi emocjami, zdobywając trofeum w postaci pięknej, rzadkiej skóry. Tak — tylko... rysie „lubią" chodzić sznurkiem po dwa, po trzy i nawet czasem po cztery... A wówczas dobra broń (ewent. repetująca) w pewnych rękach strzelca o niezawodnem oku i zimnej krwi, daje mu pod nogi, nierzadkie u nas zresztą, dublety i tryplety.

Takie podwajanie czy potrajanie trofeów przy jednym szczęśliwym zbiegu okoliczności, już choćby tylko z uwagi na rzadkość zwierza i na jego znikomą (np. w stosunku do lisa) liczbę, po głębszem zastanowieniu nie wygląda tak zupełnie czysto w sumieniu myśliwskiem, o ile jest ono kierowane tą naprawdę wysoką a bezwzględną w swych niepisanych artykułach etyką. Zachodzi tu jeszcze i ta okoliczność, że wszakże dwa czy trzy idące razem, jeden za drugim, rysie, to napewno matka z ostatnioroczną progeniturą. W tem oświetleniu już zastrzeżenie moje co do niezupełnie czystego sumienia w danym wypadku nabiera barw wyraźniejszych. Głupie jeszcze rysiaki idą za swą przewodniczką najufniej w świecie, a ty, myśliwcze, zapominasz, że to niewyrośnięty drobiazg (wstydziłbyś się ich skór posłać na wystawę!), który, jako trofeum, poddawane fachowej i krytycznej ocenie kolegjum sędziowskiego, nie może przynieść twojej ambicji... nawet bronzowego medalu.

Więc poco do nich strzelać?! Czyż nie dość przeżytej emocji i celnego strzału do jednego rysia? Inne niech idą wolno, zresztą niech zboczą na sąsiada, niech się cofną i potem wyjdą na kogo innego! Może dzięki twej powściągliwości dasz komuś innemu przeżyć również te same wspaniałe emocje i to szczęście myśliwskie, że będzie mógł strzelać do rysia?!...

Zastanówmy się nad tem głębiej, koledzy myśliwi! Znaną jest rzeczą, że wszelkie poszukiwanie ilościowych rekordów w myślistwie do niczego dobrego nie prowadzi.

Rekordy przychodzą same i tylko takie mogą mieć niezastąpioną niczem wartość, jako najszczęśliwsze z myśliwskich zdobyczy. Są to przedewszystkiem rekodry jakościowe, zawdzięczane szczęśliwemu przypadkowi, czy też św. Hubertowi — jak kto woli — wpływać na nie można tylko pośrednio drogą hodowli, ochrony, prawidłowego odstrzału (także selekcyjnego). Rekordy ilościowe, zawdzięczane umiejętności strzelania, można uznawać chyba tylko w znaczeniu zbioru owoców pracy, wyhodowanej zwierzyny drobnej, lecz łowiecko zaszczytne będą wyłącznie dla hodowcy — nie dla strzelca, pełniącego w danym wypadku rolę grzecznościowego żniwiarza plonów.



Z pędzenia otropionych wilków. Fot. J. Hołyński.

To też dążenie do rekordów ilościowych w odniesieniu do wszelkiej zwierzyny szlachetnej musi koniec końców przynieść — przy ogólnem stosowaniu tej „metody" — obniżenie się poziomu jakościowego i ilościowego zwierzostanów, wystawiając tym myśliwym, którzy się do tego przyczynili, jaknajgorsze świadectwo: — strzelaczy.

Te oto refleksje wzbudzać muszą wszelkie dublety, tryplety i kwadruplety do dzików, rysi, taksamo jak jednodniowy rozkład jednego myśliwego: trzech, pięciu, albo i więcej rogaczy z podjazdu, jak ubijanie po kilkanaście głuszców przez kilka ranków (oczywiście kulami na niesłychane mety), jak liczenie indywidualnego rozkładu byków na rykowiskach po kilkanaście w sezonie i t. p.

Wracając do rysi, należałoby może tak postawić sprawę i taką przyjąć zasadę myśliwską, wypływającą z przestrzegania najsubtelniej odczutej etyki łowieckiej:

Strzelać w jednym dniu tylko do jednego rysia, a jeśli to, w warunkach ich większej liczebności w danem łowisku, byłoby może zbyt surowem postawieniem sprawy, to w każdym razie przestrzegać bezwzględnie zgóry ustalonej w danem łowisku cyfry odstrzału rysi i strzelać skutecznie tylko jednego z wyszłych na nasze stanowisko w danym miocie, resztę puszczając wolno.

W tem miejscu pozwolę sobie przytoczyć dwa przykłady zaobserwowanej przezemnie niecodziennej

w dzisiejszych czasach powściągliwości myśliwskiej, co mnie napoiło wielką radością, że przecież musi być znacznie więcej takich „Liebe'ów", którzy odcinają się jaskrawo od szerszego tła „Hrebnickich".

A właśnie do tych pierwszych należy czuwanie nad przestrzeganiem etyki przez masy polujące.

A skoro posiadamy w swem gronie wielu tych najwyższych strażników moralnego poziomu polskiego myśliwego, wystarczy że oni podniosą i podkreślą przy każdej sposobności słuszność idei, aby być spokojnym o to, że cel będzie całkowicie, lub w znacznej przynajmniej mierze, osiągnięty.

*

W Nadniemeńskiem Kółku Łowieckiem taką właśnie w stosunku do rysi przyjęto zasadę (w Nadleśnictwie Bersztańskiem pokazały się od kilku lat rysie, które postanowiono, kosztem zajęcy i sarn, rozmnożyć). Na tegoroczny sezon wyznaczono odstrzał 1 rysia. Ubił go mec. Tallen-Wilczewski. Następnie na drugiem polowaniu na tych terenach wyszedł ryś o 15 kroków na ś. p. Karola Hawelkę, który zadowolił się jedynie oglądaniem rysia i niespłoszonego puścił za siebie. To samo zresztą uczynili dwaj inni członkowie tegoż kółka.

Inny fakt. Pewien myśliwy stał na zapadach głuszców w drugiej połowie marca. Strzelbę miał nabitą b. grubym śrutem na wypadek pieśni wieczornej. Głuszce dnia tego późno widać miały zapadać, gdyż zanim to się stało, a już cień kładł się na dolne warstwy lasu, myśliwy ów, oparty całym ciężarem o sosnę prawem ramieniem, z pod pachy którego zwisała obojętnie broń, dojrzał już na brzegu polanki, na której stał, idące z gąszczyku jeden za drugim, o trzydzieści kroków w lewo, dwa wilki: wielkiego basiora i za nim mniejszą sztukę. Pierwsza myśl była: porwać broń, błyskawicznie złożyć się i zdobyć z dobrem jeszcze futrem wilka. Lecz gdy tę myśl wykonał w połowie, a jednocześnie basior dał susa i rozpoczął szaloną ucieczkę, pozostawiając, jako cel na 30 — 40 — 50 i 60 kroków, wciąż tylko zad — na żadną z tych met myśliwy nie strzelił do wilka, gdyż, jak mówił, szkoda go było okaleczyć bezcelowo, nie mając szans w tej pozycji uchodzącego zwierza dosięgnąć śmiertelnie.

Te dwa przykłady mówią same za siebie.

*

Co do żbika, to ponieważ bronią go wyjątkowo trudne warunki polowania w górach, ponieważ wskutek tego spotkania ze żbikami są rzadkie, a polujących (głównie z przypadku) na nie wogóle jest niewielu, wreszcie ponieważ żbiki nie chodzą inaczej, jak samotnie — poza okresem marcowania — a wtedy już obowiązuje czas ochronny (luty), podobne zastrzeżenia co do odstrzału żbików, jak w odniesieniu do rysi, nie nasuwają się. Stan ilościowy żbików można określić na zgórą 200 sztuk.

Pozostaje wilk. Wilk nie ma ochrony zupełnie, ale ten fakt nie posiada decydującego znaczenia — jak to niektórzy myśliwi kresowi uważają, pragnąc widzieć wilka koniecznie pod ochroną. Poza myśliwymi w całem tego słowa znaczeniu, na wilki, jak i na rysie, polować mogą tylko poszukiwacze futra na handel. Więc częściowo chroni wilki przed tępieniem „przemysłowem" sama natura, czyniąc poza okresem zimowym — w najszerszem rozpięciu: październik - marzec — futro wilka nieodpowiedniem do użytku. Zatem istnieje pół roku naturalnej jak gdyby ochrony wilka. To, że pewna ich liczba ginie przygodnie z rąk poszkodowanych na żywym dobytku rolników, nie posiada większego znaczenia, nie są to bowiem nigdy cyfry znaczne.

Cóż zatem możnaby dla wilka zrobić? Oto wszyscy m y ś l i w i w i n n i s i ę z o r g a n i z o w a ć m o r a l n i e i n i e p o z w o l i ć s o b i e w z a j e m p o l o w a ć n a m ł o d e w i l c z k i g n i a z d o w e. Tych ginie najwięcej od sierpnia do października, gdy i o futrze dobrem niema jeszcze mowy. Polowanie to rozpowszechniło się dzięki jego stosunkowo największej łatwości — trofeum jednak w postaci skór jest oczywiście bezwartościowe.

Chociaż zatem wilk jest zuchwałym bandytą i potrafi w pewnych warunkach nawet z obejść ludzkich porwać żywy dobytek, zabijać psy — stróżujące go na podsieniach domostw, chociaż stan wilków w Polsce liczyć można ogółem na przeszło 1500 sztuk (w L. P. około 900 sztuk), stan ten musi się coraz bardziej zmniejszać, jeśli będziemy polowali na.. szczenięta!

Żadnego pożytku, a i chwały także... Na tym odcinku więc jaknajskrzętniej powinniśmy przeprowadzić korektę naszej etyki myśliwskiej.

Pod tym względem znakomity przykład pełnego zrozumienia potrzeby właściwego ujęcia kwestji indywidualnego odstrzału wilków dało Towarzystwo Łowieckie Ziem Wschodnich, które, ustanawiając tak mniej więcej opracowaną, jak powyżej podałem zasadę, zobowiązało do jej przestrzegania wszystkich swoich członków.

Tyle w odniesieniu do m y ś l i w y c h.

Teraz poświęćmy trochę uwagi poszukiwaczom łatwej zdobyczy futra. Niedawno czytaliśmy o złapaniu pięknego okazu rysia w Karpatach w żelaza, w styczniu. Pora ustawowo odpowiednia, lecz s p o s ó b p r a w e m ł o w i e c k i e m z a k a z a n y.

Winnego należy postawić w oskarżenie o przestępstwo łowieckie i na tem koniec.

Gorzej jednak bywa. I czas i sposób polowania bywają ustawowo prawidłowe, ale poluje się nie na emocje, nie na trofeum osobiste, lecz poprostu... na futro. Poluje sam właściciel rysi, na własnym terenie, więc i to jest formalnie w porządku. Niestety, poluje przy pomocy własnej straży łowieckiej, gajowych, obstawiając swemi płatnymi funkcjonarjuszami stanowiska i rozkazując im strzelać do zwierza. I zdobywa 3 skóry rysie. Taki wypadek został ujawniony w styczniu, w powiecie wilejskim.

Wojewódzka (Oddziałowa) Rada Łowiecka badała tę sprawę bliżej, jako nadającą się do rozważań w płaszczyźnie etyki myśliwskiej. Niestety z komunikatu, ogłoszonego oficjalnie w „Łowcu Polskim" Nr. 9 z r. b. przez wymieniony Wileński Oddział P. Z. Ł. dowiadujemy się tylko, że podobny fakt miał istotnie miejsce w maj. Budsław pow. wilejskiego, woj. wileńskiego, własność Zygmunta Oskierki, nadto znajdujemy w nim ocenę tego faktu z punktu widzenia etyki myśliwskiej, lecz wkońcu następuje oświadczenie, że wobec nienależenia p. Z. Oskierki do Związku... musi się skończyć jedynie na komunikacie, ogłoszonym z postanowienia Woj. (Oddziałowej) Rady Łowieckiej w Wilnie, w „Łowcu Polskim" i „Trąbkach Myśliwskich".

To chyba zamało! Na takie postępki, na takie ustosunkowanie się do łowiectwa „właścicieli skór" na żyjącej w ich kniejach zwierzynie trzeba znaleźć koniecznie inne społeczno-obywatelskie sankcje.

Ale musimy i to również pamiętać ustawicznie, do czego niniejszy artykuł zdąża, abyśmy, jako myśliwi, piętnując innych za czyny łowiecko nieetyczne i wyciągając z tego względem nich daleko idące konsekwencje; domagając się również owocnego, w ramach prawa łowieckiego, karania ustowowo przewidzanych przestępstw łowieckich wszelkiego typu, n i e z a l e ż n i e o d t e g o k t o j e p o p e ł n i a — sami stali niezachwianie na właściwym poziomie etyki i umieli zawsze powstrzymać pocisk z naszej lufy, gdy choć troszeczkę staje się on zbyteczny z punktu widzenia prawdziwie myśliwskiego.

WŁADYSŁAW ZABIEŁŁO.

ZIMOWA NOC ZAGRAJA

(z „Historji pewnego drzewa“)

Minęły wreszcie całonocne siepania i chlupoty deszczów, skończyły się żałosne poszepty zwiędłych do cna i przemokłych liści.

Mroźny wiatr wytargał je, zmiótł z drzew i rozniósł na cztery strony świata tak, że o kilka stajań od lasu można było napotkać zwały żółtych, o srebrzystej atłasowej podszewce liści białodrzewi. Wieczysty pątnik, czas, który — zdawało się — ugrzązł był w przyleśnych trzęsawiskach, wyruszył odnowa w rozwarte naścieżaj pustkowia. Trop w trop za nim stąpała w puszystych cichochodach zima.

Nasza wierzba już oddawna odczuwała jakąś niewytłomaczoną senność i zadumę. Niby to okrzepła i stężała w rdzeniu, niby to rozrosła się wszerz i wzdłuż, jako że lato było pomyślne, niby to głębiej wszczepiła się korzeniami w torfowisko — a jednak brakło jej tchu i słodka omdlałość rozbierała ją coraz bardziej — rzekłbyś: czarodziejski pająk omotał ją miljonem niewidzialnych nitek. Gęstniały życiodajne soki, coraz to wolniej krążyły w tętnicach, skrzętnie osadzając w miąższu i promieniach rdzennych zapasy na zimę i na głodny wiosenny przednówek. Szczelniej zwarła się chropawa kora, wymoszczona grubemi pasmami łyka, zaś gdy ostatek przywiędłych liści rozwiał się po łące — drzewko utraciło wszelką więź ze światem i zapadło w głęboki letarg. Tylko giętkie pręciki jego gałązek nuciły w podmuchach wiatru swą jednostajną, smętną piosenkę, do wtóru głębokim poszumom sąsiedniego lasu. Ale w nocy gdzieś od łąk dalekich przywędrował mróz, przejął wszystko co żyje swemi stalowemi szponami i ranek zastał wierzbę cichą i milczącą w srebrzystej okiści szronu.

W wałęsających się śnieżynkach, w nieprzebranej rozmaitości ich widomych kształtów spłynęła na ziemię niezgłębiona cisza zimowa.

Młody, tegoroczny zając, który urządził sobie wygodną kotlinę pod kępą, niedaleko wierzbki, leżał spłaszczony z szeroko wytrzeszczonemi oczyma. Malowało się w nich najwyższe, graniczące z obłędem zdumienie i iście zajęczy lęk przed nieznanym śnieżnym żywiołem. Niekiedy ruszał wąsami, niekiedy drgały mu słuchy i tylne łopatki prężyły się do ucieczki. Ach! — z jakąż rozkoszą czmychnąłby z tej rozświetlonej widowni. Nieomylny instynkt, wyssany z pierści matczynej, naszeptywał mu, że tworzy on na tej nieskalanej bieli wyraźną i wysoce niepożądaną dla osobistego bezpieczeństwa plamę.

Właśnie na wyniosłych sękarach, rosnących na skraju lasu, hałaśliwie jęły się budzić nocujące tu gromadnie wrony, wścibskie i uprzykrzone, bezczelne i złośliwe przeciągały oto jedna za drugą nad schronem biednego zajączka, dążąc ku ludzkim osiedlom. Nie dostrzegły go jednak, bo poranek był mglisty i mroczny. Wkrótce z tarnin wybiegło stadko kuropatw i zgodnym lotem furknęło ku dworskim oziminom. Metaliczny głos prowodyra-samczyka długo podzwaniał skądś od stodół i szop folwarcznych. Ale niebawem ozwała się młocarnia i odtąd jej żałosne, chwilami gasnące, to znów nasilające się buczenie dominowało nad skąpemi odgłosami życia.

Krótki i nikły jest dzień zimowy. Słońce nie wyjrzało ani razu na ośnieżony, zmartwiały świat. Bo i pocóż budzić próżne wzdychanie i niewczesne nadzieje, skoro uświęconym porządkiem rzeczy cisza i spoczynek należą się utrudzonej ziemi. Tylko pod wieczór na zachodniej stronie nieba nieco się przetarło i pojawiła się wąska czerwono-złota smużka — zapowiedź przymrozku. Akurat i księżyc, podobny do starego wyleniałego kota, wyślizgnął się z poddasza krzaków ponad las, wypłaszając zewsząd całe roje cieniów. Nakształt myszy pobiegły one chyłkiem wąwozami, od drzewa do drzewa, wybierając co starsze, a potem zwolna ogarnęły i stogi siana, dumające w ośnieżonych czapach tuż pod lasem, i pojedyncze drzewa, odbite od społeczności leśnej, aż rozpierzchły się wszędy. Zamilkła młocarnia, ustało leniwe bicie cepów we wsi, skrzypiały jeszcze studzienne żórawie i coraz gęściej zapalały się migotliwe światełka w ciepłych, dobrze ogaconych chatach.

Nasz zając za dnia oswoił się był nieco ze śniegiem, a teraz ze zmrokiem odczuł dojmujący głód. Wysunął się więc ostrożnie z kotliny, stanął słupka i zajął się badaniem otoczenia. Dotychczas niewiele zaznał on przeżyć i wszystko, co go otaczało, było dlań jedną wielką tajemnicą. Niesamowicie milczący las wydał mu się zgęszczonym, pełnym zasadzek mrokiem; ode wsi migotały światełka, jak wszystkowidzące ślepia czyhającego nań potwora, tylko obszerna równina łąk leżała cicho w białawym tumanie mgieł. Tam właśnie po głębokiem namyśle pokicał wolno i rytmicznie.



Gryfonik. Fot. J. Hołyński.

W chacie Hnata Szczura, położonej na samym brzegu wioski od strony dworskich pól, długo się świeciło. Sam gospodarz, obrządziwszy jako tako dobytek, nie tknął przygotowanej wieczerzy, ale jak stał w kożuchu i czapce ciężko osunął się na ławę i całkowicie oddał się ponurym rozmyślaniom. A było nad czem się sumować — oj, było! „Skradło" mu oto ubiegłej nocy siwka dwulatka, konika naschwał. Ślepą kobyłę i ochwaconego wałacha zostawili, hycle. Cały boży dzień od świtu przejeździł, był u strażników w miasteczku, zapuszczał się znanym traktem koniakradów aż w Poturzyńskie lasy, pytał, badał z wódką i bez wódki — wszystko na nic — siwek przepadł, jak kamień w wodzie. Ot i dohodował się. Nie lepiej to było sprzedać na jesieni wójtowi z Czerkas do pary? Sześćdziesiąt pięć rubli kładł na stół od ręki i poczęstunek obiecywał. Ech! Baby z kumoszkami żaliły się i pochlipywały w kuchni, i świerszcz cykał od czasu do czasu z przypiecka. A gdy wreszcie w chacie ucichło i gdy księżyc wzbił się ponad dworską owczarnię i okalające ją topole, wtedy z zacisznego legowiska w stercie przegniłej słomy wylazł na świat Boży stróż obejścia i domu, Zagraj.

Wiadomo, jak wyglądał. Każdy wiejski kundel, dla którego świeżo przez wroga ogryziona kość jest niedościgłym ideałem, tak właśnie wygląda. Raz i drugi wstrząsnął pstremi kudłami, co miało być zgoła jało-

wym protestem przeciwko okupacji pcheł, wytarzał się dowoli w śniegu i jął, wodząc nosem, przeszukiwać podwórko. Był okrutnie głodny, utrudzony i przybity na skutek wypadków ubiegłej nocy. Wprawdzie sen przyniósł mu był pewną ulgę, ale boki wciąż go bolały od otrzymanych razów, no i pusty od wczoraj żołądek doskwierał. Żeby choć główkę przypieczonej rzepy na ząb, choć czerstwą skórkę chleba! Ale najskrupulatniejsze poszukiwanie spełzło na niczem, więc podtulił swój wyszargany ogon, usadowił się na kupie nawozu, zjeżył kudły na karku, zadarł łeb ku dalekiemu księżycowi i psim obyczajem zaczął się żalić na przemoc, ucisk, chłód, głód i niewolę. Głos miał przenikliwy i pełen żałosnych modulacyj, daleko niósł się on w nocną ciszę poprzez pola i lasy, pustki i rozstaje, podzwaniał do głuchych okienek śpiących osiedli i niepokoił zapóźnionych wędrowców oraz tych, którzy czuwali. Zaś było to tak:

*

Jak zwykle przed wieczorem obudził się z drzemki, ogrzał nieco i pożywił w kuchni (pożal się Boże — ot resztki kaszy na grzybowym smaku, w zaledwie ciepłych pomyjach), poczem wybiegł stróżować obejście. Zawsze bowiem wypełniał swe obowiązki sumiennie, jak każdy uczciwy pies — wzamian za lichą strawę, kopnięcie, głaskanie pod włos i baty. Taka już psia dola! Śnieg trochę popadywał, noc była ciemna, choć oko wykol. Noc — jak noc — wiadomo, ma w sobie coś przerażającego.

Poszczekał sobie nieco z obowiązku, nieco ze strachu — zresztą dla zabicia czasu, który tak dłuży się w ciemnościach, i towarzyskiej pogawędki. Obowiązkowo posłuchał nowinek dnia, rozgłaszanych przez inne kundelki — a to, że wyżlica Nora oszczeniła się w dworskiej oborze, że para wilków zaległa w porębach na Obłoniu, że w sąsiednich Mielnikach chłop zabił widłami przybłędę psa, który dawał pozór wściekłego... ale dla chłopa każdy obcy i głodny pies jest wściekły... i jeszcze parę drobiazgów, z których plecie się codzienne, szare życie.

A później usadowił się w zagacie tuż pod oknem komory, za wiatrem i wtedy to rozebrał go jakiś śpik— widać na zmianę pogody — i zdrzemnął się. Zdarza się to i najwierniejszym stróżom, zdarza. Inne pieski też nacichły, bo sen rzecz dobra — niekiedy przyśni się, że życie jest piękne.

Koło północka, bo i koguty przepiały już po raz pierwszy, słyszy, że drzwi obórki, gdzie stał siwek z krasulą i jałówką — skrzyp! — ale tak leciuchno, że tylko on, Zagraj, mógł zmiarkować. Na to on, chociaż po prawdzie i zmartwiał ze strachu, ale podał głos: — wrr! — a jakże. W takiej chwili warknąć należy. Ale pociągnął nosem wiatru i odrazu poznał, że to był Iwan Muc, parobek karczmarza Lejby Patyka — ma on taki zapach, że o mile go poczujesz. Podbiegł więc doń, obwąchał, kichnął po przyjacielsku, pomerdał ogonem — cóż? — swój. To ten powiada — poszedł won! Rozkaz — trudno. Jak świat światem ludzie rozkazują, zaś pies jest po to, aby słuchał. Tak go wychowano i takim akurat był i jego ojciec, choć to nie jest pewne, Bukiet, którego dwa lata temu ekonom Ćwik ustrzelił na dworskich łąkach, jako że miał słabość do urządzania wyścigów z zajączkami.

Czemprędzej wlazł z powrotem w zagatę i widział dokładnie, jak Iwan okiełznał siwka, wsiadł nań i przeżegnawszy się nabożnie, pojechał zrazu wolno, a później co pary w szkapie na Żerniki — hen ku galicyjskiej granicy. Zresztą ślad jest wyraźny. Ot i tyle. Klnie się na pamięć swej macierzy, że to czysta, niefałszowana prawda. Każdy pies dobrze wie o tem, jak wieś długa i szeroka — i może zaświadczyć. Ach, ach! I tu wszystkie Łyski, Rabusie i Burki, ilu ich na wsi było, zgodnym chórem potwierdziły: tak, tak, o tak!

Trzy zajączki, w pocie czoła raczące się tuż za owczarnią skąpemi piórami oziminy, na taki rejwach przykucnęły szeregiem i długo zastanawiały się w skupieniu nad niebywałym wypadkiem owej nocy.

— Oskarżam publicznie — głosił dalej Zagraj, parobka Lejby Patyka, Iwana Muca i tegoż Lejbę, bo to jest moim psim obowiązkiem i ostrzegam całą wieś od rogu do rogu przed tymi łajdakami.

A gdy minęła noc — biadał Zagraj — wtedy nastał sądny dzień. Wziął straszliwe cięgi kantarem od samego gospodarza, skopał go bezlitośnie twardemi buciarami syn jego Safat, a i sama gospodyni połamała kopystkę na jego grzbiecie — aż na pół żywy zaszył się w słomę i przeleżał w niemocy i udręce do zmierzchu.

Co będzie, co będzie? Znów idzie noc długa, noc straszna, a tu tak obco, głodno i chłodno. Gdzież moja wina? Ach, ach! O losie srogi, o losie!

I długo w noc żalił się biedny Zagraj, wegetarjanin z przymusu i poniekąd psi fakir — do księżyca, a skarga jego budziła smutek w sercach tych, którzy czuwali, czy to byli ludzie, czy też jego pobratymcy i kamraty — wiejskie Burki, Rabusie, Łyski, Hałasy i Rozboje.

Zaś księżyc płynął zwolna odwieczną drogą po niebie i nizał na swe blade promienie owe odgłosy ziemskiej niedoli, niby ziarenka długiego, ach jakżeż długiego różańca...

EDWARD NIEDZIAŁKOWSKI.

Nocne marzenia

Czemu spać nie mogę?
Czemu wciąż majaczą w oczach jakieś dziwy?
Widzę gaj olchowy i gaconą drogę...
Widzę krzak baziami posrebrzonej iwy...

Gdzieś nad sobą słyszę
zew ciągnącej słonki. Sprężam się do strzału...
Lecz to tylko złuda... Szarpiąc nocną ciszę,
tylko zegar cyka... Bajka się rozwiała.

Zmrużam oczy znowu —
i przede mną wstaje poszczerbioną ścianą,
niby gród warowny, stary bór sosnowy,
co zataił w sobie twórczą moc wiośnianą.

Już zagrały głuszce!
Serce bije tętnem pieśni tokowika,
tętni, śniąc o wiośnie, tajemniczej wróżce...
Pierzcha czar... Wśród ciszy tylko zegar cyka.

Wolno płyną chwile...
Tyle zjaw ułudnych ginie razem z niemi,
znika także z niemi śnień wiosennych tyle —
kwietnych marzeń w słońcu zakochanej ziemi.

W. L. von Falkenau



Fotografja tokującego cietrzewia, wykonana z budki. Fot. J. Ks. Jabłonowski.

DZIWNY PORANEK

Jakoś w końcu marca znalazłem się na Polesiu.

Naturalnie czemprędzej udałem się do gajówki, by przywitać starych towarzyszy łowów, gajowych Tymczuka i Łazowego i dowiedzieć się od nich czegoś o tokach.

— A co, chłopcy, ciecieruki tokują?

— Słabo, panoczku, choć to już i sama ich pora — meldował Tymczuk.

— Zimno chociaż, ale tokowały już i nie tak źle — dorzucił Łazowy.

...A tu przedwiośnie, ziemia drży w rozkosznem przebudzeniu, szemrzą wiosenne wody, parują bagna, tętni nowemi sokami las, a serce, głodne wrażeń, stęsknione serce myśliwca na przednówku, do kniei się wyrywa.

— Pójdziemy jednak, chłopcy — powiedziałem.

— I pewnie — odrzekł Tymczuk. Pojedziemy już chyba. Na Ślepem Uroczysku odzywały się wczoraj, to już tam i najpewniej będzie podjechać z poranka. Poprobujem, panoczku.

Pojechałem. Poczciwe gajusy, wierni i niezawodni towarzysze, czekali już na mnie przy smolarni.

Było wcześnie, noc jeszcze, więc ogieniek rozpalili i kucnąwszy przy nim, pykali fajeczki, grzejąc sobie ziębnięte ręce.

Siadłem i ja na kłodzie, zapaliłem papierosa i w chwiejnym blasku ogniska zaczęły się ciche pogwarki myśliwskie o tem i owem, i jak to kiedyś bywało, a czujny słuch tymczasem łowił chciwie tajemne i głuche odgłosy nocy.

Ogień tlił się leniwie, las stał nad nami nieruchomy, mocny, baczny, nasłuchując wraz z nami cichych zapowiedzi niedalekiego świtania.

Nagle coś zasyczało w ognisku, coś nad nim mignęło i dymkiem białej pary w mroku się rozwiało.

— Toż śnieg, panoczku — mruknął Łazowy.

— A śnieg. Lisy chyba po ponowie tropić będziemy — odmruknąłem zgorzkniały.

A tu ziemia coraz bardziej bielała pod wielkiemi, mokremi płatami śniegu, opadającego cicho, w bezwietrznej głuszy, na mchy leśnego podszycia.

Czysta ironja. Toki na śniegu! Ładne powitanie wiosny!...

— Ot i przestanie — pocieszał poczciwy Tymczuk, choć ognisko ciągle jeszcze dymiło i syczało pod płatami mokrego śniegu.

Musiał widać słyszeć te słowa święty Hubert, czuwający nad lasem, gdyż po chwili śnieg rzeczywiście padać przestał taksamo nagle, jak nagle i niespodziewanie się rozpadał. Poszliśmy.

Powiał ciepły wiatr, a gdy, dobrnąwszy do uroczyska, wgramoliłem się do mokrej budki, śnieg nagle stopniał i zaperlił mchy i wrzosowiska rosą, lśniącą i błyszczącą, niby djamenty w bladej poświacie wczesnego, rzeźkiego świtu.

Wstrząsnął mną myśliwski dreszcz...

Zagrała w piersi myśliwska ochota i tak zapragnąłem, by zatokowały mi jednak, pomimo wszystko, — by zawiodły swój tan godowy i ożywiły przecudny mszar tego pięknego uroczyska krasne „cieciurki" poleskie, że na nic niepomny, zebrałem się w sobie i zawabiłem śmiało i szumnie.

Tylko cisza jednak odpowiedziała mi echem i zaszumiał zbudzony mym głosem las.

Jeszcze raz i jeszcze ostro zawabiłem.

O radości! Zdala po chwili zabełkotał wreszcie zbudzony kogut, w chwilę później przeszył ciszę leśnego mszaru, niby świszczący szermel, głos starego gracza, a jeszcze za chwilę zaszumiały nad budkę pióra i upragniony skrzydlaty rycerz mszarów siadł,

nasłuchując na karłowatej sosence, za małą brzózką, nieopodal mej budki.

Szybki, ostrożny rzut broni do oka, błysk muszki... strzał.

Gałęzie budki przesłaniały mi oczy. W ciemnym mroku wczesnego świtania nie dojrzałem rezultatu strzału, a tylko, o zgrozo, usłyszałem szum skrzydeł odlatującego koguta.

Poleciał!... Zaśmiało się echo.

Zrobiło mi się gorąco, odpiąłem haftkę u kołnierza kurtki, zdjąłem czapkę i zrozpaczony swem sromotnem pudłem, zawabiłem nanowo, głosem starego koguta, niebardzo jednak wierząc w pomyślny rezultat mych usiłowań.

Dziwny to jednak był ranek, bo nadspodziewanie zaczęły mi z różnych stron odpowiadać zwabione koguty, zupełnie niezrażone moim strzałem.

Dzionek jednak wstawał smutny i choć słonko zaczęło trochę przygrzewać, tok zapowiadał się słabo i późny, osowiałe ptaki siedziały na drzewach i zaledwie tylko jedna para walczących podskoczyła na ziemi, w pląsach, a i ta wkrótce skryła się we wrzosach.

— Źle — pomyślałem, lecz zawabiłem znowu...

Zdala poderwał się jeden z walecznych graczy i siadł na sosence, o jakieś 80 kroków od budki, wyciągnął szyję i słuchał...

Bliżej nie podleci. Strzał... *).

Ech — ot powodzenie!... Poleciaał....

Lecz co to? Jeszcze nie koniec dziwów poranka?

*) Za daleko! (Przyp. red.).

Nie, bo oto w porannym oparze białawej mgły, w lewo od budki, ciągną nisko dwa długie, widmowe cienie i ostry klangor, smutnym odgłosem, płynie nad mszarem...

Przeciągnęły leniwo żórawie i jak duchy pogrążyły się w dalekiej mgle.

Smutny i zgorzkniały wyszedłem z budki i huknąłem, zrezygnowany, na towarzyszy.

Nadeszli zwarzeni i nieweseli.

— Widać już i dzień taki. Coś uroczyło — powiedział zcicha Łazowy.

Leniwie podszedłem do sosenki, by sprawdzić swe pierwsze pudło, bo choć koguta przesłaniała mi trochę podczas strzału brzózka, to jednak... No tak, strzał był dobry, pocięte gałązki, a na gałązce chwieje się piórko cietrzewie.

Zrzuciłem je lufą, a nachylając się, by podnieść, dostrzegam leżącego pod sosenką, we wrzosach, pięknego, błyszczącego bojowym strojem koguta.

— Jest, jest! — wołają poczciwe gajusy.

— Jest — mówię i podnoszę „cieciurka".

Hej, hej! I humor się poprawił i „flacha" dla zmarzniętych, zacnych Poleszuków się znalazła.

Był to pierwszy kogut, do którego strzeliłem, a po strzale zerwał się nie on, lecz drugi, siedzący w pobliżu, którego w mroku tego dziwnego poranka nie zauważyłem.

Coś uroczyło, jak mówił Łazowy, — widać jednak święty Hubert czuwał i od niesławnego powrotu „bez pióra" uratował swego wyznawcę nawet i tego dziwnego poranka.

STANISŁAW FIJAŁKOWSKI.

CIĄG SŁONEK

Przyszedł wieczór kwietniowy — pełen uroku przebudzającej się wiosny. Słońce w formie dużej kuli ognistej spływa z firmamentu w dół i stopniowo znika z horyzontu, odchodząc gdzieś w przepaść. Kolor nieba przybiera przeróżne odcienie tęczy.



Pierwsza słonka. Fot. R. Troszok.

Wiosenne powietrze upaja wonią przebudzających się pod życiodajnemi promieniami słońca krzewów i drzew. Ziemia paruje i swą łagodną wilgocią, przepojoną zapachem zmurszałych liści i traw — orzeźwia i pobudza do życia.

W taki to wieczór myśliwy, stojąc na skraju podmokłego rojstu, czeka aż przyjdzie moment, kiedy się rozpocznie ciąg słonek. Ileż piękna w tem oczekiwaniu!... Szary nasz drozd — śpiewak niestrudzony, siedząc na wierzchołku świerka lub brzózki, zapatrzony w stronę znikających promieni zachodzącego słońca, żegna swym hymnem pochwalnym przeżyty dzień swego żywota. Wtórują mu inne ptaki leśne. W górze słychać niby werbel archanielski z nieba, wołający wszystkich do spoczynku po trudach dnia przeżytego. To długodzioby bekas, uprzedzając swem „cziku, cziku", rozpoczyna ewolucje akrobatyczne w powietrzu, jakby chciał, żeby podziwiano jego karkołomne wyczyny w przestworzu. Na błocie słychać symfonję żabiego koncertu, a gdzieś w oddali miłosne bulgotanie cietrzewia, przeplatane jego charakterystycznym czuszykaniem.

Zasłuchany i upojony tą miłosną symfonją, myśliwy nie spostrzega, jak podstępny i krwiożerczy komar, jakby zazdrosny, że w tej ogólnej symfonji dźwięki jego giną, zaczyna kręcić się nad uchem myśliwego, pobrzękując niby szabelką, wyszukuje odpowiednie miejsce do cięcia.

Lecz oto do ucha myśliwego wpadają nowe dźwięki: „uścik", „uścik" oraz rytmiczne chrapanie, które wyprowadzają go ze stanu hypnozy i zmuszają do oglądania się skąd one pochodzą. Charakterystyczne te dźwięki zwiastują pieśń miłosną nadlatującej słonki. Tu dopiero budzi się instynkt myśliwski, który przypomina, że ma się broń w ręku i że rozkoszą będzie oglądać szybko, zwinnie lecącego ptaka i na tle jasno-szarego firmamentu, zabarwionego wszystkiemi kolorami tęczy, wziąć go na muszkę i strzelić.

Inż. EDWARD WOYNICKI



Na pardwach latem. Fot. W. Wysocki.

PÓŹNE PARDWY

Pamięci Ojca mego i Wuja Jana Zwolińskiego, oraz Wujowi Kazimierzowi Hulanickiemu, pod których okiem stawiałem pierwsze kroki na ścieżkach łowieckich — hen, na południowo - wschodnich rubieżach dawnej Rzeczypospolitej — poświęcam opracowanie tego tematu.

Zamieszkująca mszary północno - wschodniej połaci Wileńszczyzny pardwa stanowiła i jeszcze nadal stanowi dla ogromnej większości naszych myśliwych zwierzynę prawie egzotyczną. Przed wybraniem się na polowanie na pardwy myśliwi ci stwarzają sobie pojęcie o niem na podstawie powieści i nowel myśliwskich, często pisanych przez t. zw. „największych myśliwych śród pisarzy i największych pisarzy śród myśliwych", z mniej lub więcej rzeczowych artykułów o pardwie w prasie łowieckiej i wreszcie z opowiadań tych „szczęśliwców", którym już się udało zapolować na tę prześliczną zwierzynę. A wszystkie bez wyjątku, niestety, opisy polowań na pardwy odnoszą się jedynie do letnich jeszcze tygodni, z początku ustawowego okresu odstrzału.

Ogólnie uważa się, że sezon odstrzału pardw trwa od połowy sierpnia, conajwyżej jeszcze przez wrzesień *), a już w październiku na pardwy się nie poluje. Jest to tak ogólnie znane przekonanie, że nie wiem, czy potrzeba nawet udowadniać jego powszechności. Źródła błędu w nastawieniu opinji ogółu myśliwych co do możliwości polowania na pardwy należy szukać w pierwszym rzędzie w dotychczasowych przepisach ustawy. Podane bowiem przez ustawę terminy ochronne dla poszczególnych rodzajów zwierzyny wyznaczają tem samem i terminy polowań na nie, stanowiąc jakoby „wskazówkę orjentacyjną" dla myśliwych **). W rozpatrywanym wypadku wskazówka ta jest całkowicie dezorjentująca, wyznacza bowiem zbyt wczesny początek polowania.

Wykorzystywanie przez wszystkich prawie polujących na pardwy myśliwych li tylko pierwszych tygodni ustawowego okresu odstrzału ma jeszcze następujące ciekawe uzasadnienie. Niektórym naszym, czołowym zresztą myśliwym znane były warunki polowań na pardwy na Witebszczyźnie oraz na północy ziemi Mińskiej i Mohylowskiej, czyli „W królestwie pardw", w granicach dawnych ziem polskich. W stronach tych polowania na pardwy stanowiły jeden z głównych programowych w sezonie myśliwskim punktów. Z tej też racji pardwy, opolowywane stale od początku sezonu, zbierały się tam stopniowo w co-

*) Łow. Polski Nr. 8—9/36 str. 158 — art. p. t. „Przyczynek w sprawie pardw" p. L. Rzyszczewskiego (Przyp. aut.).

**) Łow. Polski Nr. 34/36 str. 658 — art. p. t. „Filozofja czasów ochronnych" p. M. K. Pawlikowskiego. (Przyp. aut.).

raz to większe stada. Z nastaniem jesieni, czyli w październiku, miało się już pardwy zgrupowane w wielkich, po paręset, a nawet czasem kilkaset sztuk liczących stadach, prowadzonych przez stare, doświadczone i dobrze już ostrzelane koguty. Naturalnie odstrzelenie z takiego stada jednej chociażby sztuki było rzeczą wykluczoną i polowanie na pardwy z psem należało uznać za skończone.

U nas na Wileńszczyźnie warunki są inne i podobne sytuacje zdarzać się mogą jedynie wyjątkowo. Możemy tu polować na pardwy z powodzeniem przez cały jeszcze październik, a polowania te, chociaż dadzą zawsze mniejsze rezultaty cyfrowe, mają w sobie tyle uroku i dają tyle emocji o najwyższej skali i wartości, że są wprost niewspółmierne pod tym względem z polowaniami wczesnemi. Wczesne, sierpniowe i z początku września polowania na pardwy, gdy pada ich bezsprzecznie o wiele więcej, nie mogą być uznane za racjonalne z punktu widzenia gospodarki łowieckiej, nakazującej w obecnych warunkach bardzo oględne wyznaczanie rocznych norm odstrzału w poszczególnych łowiskach. Ponieważ przytem pardwy są w tym czasie dość słabo jeszcze wyrośnięte i mają letnie opierzenie, nie dające się wogóle porównać z pięknem jesiennej szaty pardwy, możność zabicia większej ich ilości traci i tak znaczenie czynnika, przemawiającego za wykorzystaniem polowania w czasie wcześniejszym.



Wypchana pardwa jesienna.

Liczyć się bezwzględnie musimy z tem, że pardw jest u nas stosunkowo niedużo. Na kilku zaledwie większych mszarach występują pardwy w nieco obfitszej ilości, stan ich jednak kurczy się dość szybko z roku na rok i z tej racji prawdziwi myśliwi winni w pierwszym rzędzie szukać sposobów uchronienia tej cennej zwierzyny od zagłady, a dopiero po uzyskaniu widocznej poprawy w tym kierunku kreślić szersze plany polowań.

Tematem mego artykułu jest zagadnienie polepszenia u nas stanu pardw z ogólno - łowieckiego punktu widzenia.

*

Czynniki, jakie w ten czy inny sposób mogą wpływać u nas na stan pardw, da się rozbić na trzy grupy: I. postęp kultury ogólnej kraju, II. drapieżniki, III. odstrzał — jego forma obecna.

Pod wpływem „postępu kultury" rozumiem skutki ingerencji człowieka w naturalne warunki bytowania przyrody, wywołującej ewentualne zmiany w warunkach bytowania pardw. Będą to: meljoracja, wyręby, komasacja przylegających do obszarów pardwich terenów rolnych, eksploatacja mszarów, oraz rozwój dróg i usprawnienia komunikacji w danej części kraju.

O meljoracji wspominam z obawy, by mi nie postawiono zarzutu, że o tej kwestji zapomniałem. Po pierwsze zaznaczyć należy, że tereny pardwie nie są i, sądzę, długo jeszcze nie będą objęte szerszemi planami meljoracyjnemi. Jedynie na bardzo szeroką skalę zakrojona akcja meljoracyjna mogłaby wpłynąć na gruntowne osuszenie mszarów. Rentowność takiej akcji jest zupełnie wątpliwa, liczyć się więc można jedynie ze stopniowem osuszaniem bardziej podmokłych mszarów — co jest łatwiejsze — do stopnia możności wykorzystania ich dla wypasu. Ponieważ jednak pardwa dużo wody nie potrzebuje i nie trzyma się właściwie na bardzo mokrych terenach, przewidywany zakres meljoracji nie odegra w rozpatrywanem zagadnieniu większej roli. Tak więc obecny postęp robót meljoracyjnych, poza może wyjątkowemi gdzieś sytuacjami, nie wprowadza istotnych zmian w warunkach bytowania pardw i wątpię, by i w przyszłości odegrał rolę ważniejszego przed innemi czynnika, powodującego u nas poważniejszy ich ubytek.

Kwestja wyrębów poruszana być może również niejako na marginesie zagadnienia, bowiem terenów pardwich nie pokrywa las budulcowy. Większą część roku przebywają pardwy na bardziej otwartych terenach. Jedynie mniej więcej od połowy października, czyli od początku okresu „bielenia", aż do wypadnięcia śniegów, oraz częściowo tylko w okresie wysiadywania i wylęgu potomstwa, szukają pardwy miejsc bardziej zakrytych. Do tego jednak wystarczają niezbyt nawet obszerne skupienia dwa do trzech metrów wysokiej karłowatej sosny, nazywane przez miejscowych „palmą". Rzadko zdarzające się wyręby takich skupień powodują li tylko miejscowe przesunięcia pardw, bez większego wpływu na ich stan ogólny.

Komasacja. Rozwiązywana systemem „chutornowo choziajstwa" *) najfatalniej odbija się na stanie pardw. Powody są dwa: koty i psy z futorów, budowanych na brzegach mszarów, oraz rozdrobnienie stad pasącego się na mszarach bydła. Tyle się już pisało w prasie łowieckiej o olbrzymich szkodach, czynionych w zwierzostanach przez dziczejące na lato wiejskie koty i w zasadzie codzienne wyprawy myśliwskie psów, że boję się, pisząc o tem, zjawiska powtarzania. Zaznaczyć tu jednak muszę, że na mszarach sprawa przedstawia się gorzej, niż gdzieindziej. Polujący bowiem w polu na kuropatwy, przepiórki i młode zające, kot czy pies może łatwo trafić pod lufę opiekującego się swoim terenem gospodarza, lub strażnika łowieckiego. A obchód terenu może być częsty w związku z pracami rolnemi i ich doglądem. Na terenie pardwim natomiast taki drapieżca może bezpiecznie, a więc i bezkarnie polować przez całe lato, nie spotykając tam prócz pastuchów żadnego człowieka. Rada na to jedyna: jeśli się chce mieć u siebie w łowisku więcej pardw i wogóle zresztą zwierzynę, sprawy nie lekceważyć, lecz tępić te drapieżniki wszelkiemi dostępnemi sposobami — „ogniem i żelazem"! — A więc: śrut, żelaza i strychnina **). O ugodowem rozwiązywaniu tej kwestji z mieszkańcami takich futorów również należy pamiętać.

Rozdrobnienie stad bydła. Ogólnie wiadomo, że wypas bydła jest bardzo niekorzystnym czynnikiem dla rozwoju zwierzostanów. Z większych zaścianków i wiosek wypas odbywa się zwykle w większych stadach. I — wydaje mi się — lepsze już jest chodzenie bydła w większem stadzie, które pilnowane będzie zazwyczaj przez starszego pastucha, z którym porozu-

---

*) Łow. Polski Nr. 21/36 — art. p. t. „Komasacja" p. W. Garczyńskiego. (Przyp. aut.).

**) Względy formalne nakazują uzyskać pozwolenie odnośnych władz na zakładanie trutek ze strychniną i — o czem dalej — z fosforem. (Przyp. aut.).

mienie się jest łatwiejsze, niż rozpełznięcie się bydła w drobnych, od kilku do kilkunastu sztuk grupkach po całym niemal mszarze. Już i tych pastuszków jest wówczas z dziesiątek, i piesków przy nich będzie drugie tyle. Zwierzyna w tych warunkach nigdzie nie ma spokoju, wszędzie jest niepokojona, a często nawet napastowana. Skutki łatwe do przewidzenia, a rada na to: w miarę możności ograniczać wypas, szczególnie w okresie lęgów i na lęgowych terenach pardw. W ostateczności starać się, by wypas odbywał się w określonych częściach mszarów. Wyznaczać nagrody dla pastuchów za znalezione i zabezpieczone gniazda pardw, a nawet, jeśliby się do tego nadawali, powierzać im dodatkowo czynności straży łowieckiej, płacąc naturalnie za to. — **Bezwzględnie należy zabronić pastuchom zabierania ze sobą psów na mszar.**

Jeśli chodzi o „eksploatację mszarów", to — poza omówionym już wypasem bydła — należy wspomnieć jeszcze o zbieraniu drzewa, jagód oraz ziół leczniczych. Zbierania drzewa należy zabraniać, lub conajmniej w miarę możności je ograniczać. Co się zaś tyczy zbierania jagód — borówek i żórawin — to nie wpływa ono zbytnio na rozpędzanie pardw. Nie możemy wprawdzie zaliczyć pardwy do zwierzyny kulturalnej, — lubi ona spokój — ale nie w tym stopniu, co np. głuszec. Zbieranie jagód odbywa się przytem w czasie, gdy pardwy są już dobrze lotne i wyrośnięte. Orjentują się one doskonale, że poobwiązywane „kraśnemi" chustkami i nawołujące się cienkiemi głosami istoty nie mają względem nich wrogich zamiarów i mało ich się boją. Kiedyś znalazłem stado pardw — inaczej nie potrafię tego określić — razem z babami zbierające żórawiny. Natomiast gdy w pewnem wygięciu mszaru znajdowałem parę lat z rzędu jedno lub nawet dwa stada pardw, po wybudowaniu się na brzegu tego kawałka mszaru dwóch „chutorów", o spotkaniu tam pardw nie mogło już być mowy.

Poruszam tu jeszcze kwestję rozwoju dróg i usprawnienia komunikacji, ponieważ wpływa ono w dużym stopniu na zwiększenie możliwości dojazdów zamiejscowych myśliwych na polowania, przekreślając dotychczasową ogromną niedostępność terenów pardwich. Łączy się więc to zasadniczo ściśle z kwestją możliwego zwiększenia się odstrzału. Jako dowód ważności danej sprawy, podaję, że kilka lat temu, by dostać się na pewien mszar o bogatym stanie pardw, musiałem: — jechać przeszło pół dnia normalną i następnie wąskotorową kolejką (wygodniejszych połączeń nie było), nocować w miasteczku i jechać potem cały dzień końmi. Nie brak też było mszarów, do których wędrówka była jeszcze uciążliwsza i dłuższa. Obecnie mogę wyjechać z Wilna w nocy, a już rano między godziną 9 a 10 być na wspomnianym mszarze. Zwiększenie się więc linji kolejowych na Wileńszczyźnie, usprawnienie połączeń kolejowych z resztą kraju, a zarazem zwiększenie się ilości dróg bitych i rozwój motoryzacji — poważnie ułatwia wyprawy na pardwy wielu rozsianym po całym kraju i wzdychającym do tego polowania myśliwym. Przecież dążymy teraz poważnie do stworzenia i rozwoju specjalnej turystyki myśliwskiej. Pardwy bezsprzecznie będą objektem zainteresowania wielu myśliwych — krajowych i zagranicznych— a o poważniejszym ich odstrzale nie możemy nawet marzyć w obecnych warunkach.



Pardwa ubita latem. Fot. W. Korsak.

Aby więc umożliwić polowania na pardwy marzącym o tem myśliwym, bez obawy ostatecznego wyniszczenia w Polsce tego przepięknego ptaka, lub doprowadzenia do stanu, kiedybyśmy się zaczęli chwytać jakichś rozpaczliwych i, mojem zdaniem, zawsze zawodnych środków, należy obecnie w miarę możności usunąć, lub co najmniej złagodzić działanie czynników, powodujących znaczniejszy ubytek pardw na naszych terenach i poddać logicznej rewizji samą kwestję polowania i odstrzału. Dotychczas wymieniłem jeden taki bardzo szkodliwy czynnik — wypasy, a zarazem kwestję psów i kotów, która się wiąże z następnym punktem tematu.

(D.c.n). LUDWIK RADYŃSKI.

W SPRAWIE KRYTYKI POLSKIEGO PAWILONU

NA MIĘDZYNARODOWEJ WYSTAWIE ŁOWIECKIEJ W BERLINIE

Pawilon polski na Międzynarodowej Wystawie Łowieckiej w Berlinie wypadł dobrze i Polska, jako jeden z licznych wystawców, ubiegających się o palmę pierwszeństwa, zdobyła pierwsze miejsce w bardzo ostrej konkurencji międzynarodowej.

Zdawaliśmy sobie dokładnie sprawę, że, mimo tego wspaniałego sukcesu, pawilon nasz mógł wypaść znacznie lepiej, że w całokształcie doboru eksponatów, urządzenia i zaprojektowania stoiska były pewne braki i niedociągnięcia, dlatego też z wszelką rzeczową krytyką nie zamierzaliśmy polemizować, uważając, że z każdego krytycznego oświetlenia mogą płynąć wartościowe wskazówki, które kiedyś w przyszłości będzie można zdyskontować przy urządzaniu podobnych imprez, jak ostatnia wystawa w Berlinie.

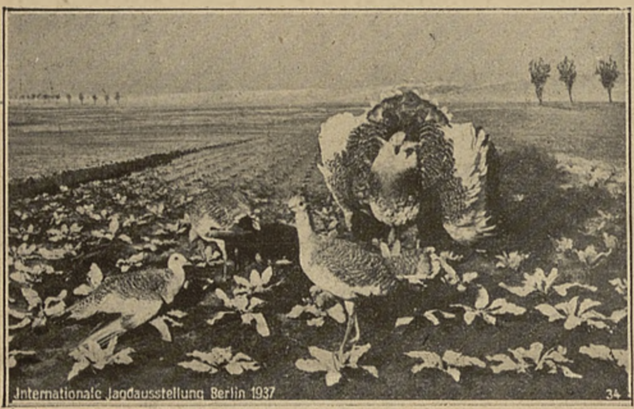
Niezależnie jednak od krytyki rzeczowej spotkaliśmy się w prasie z krytyką o specjalnem nastawieniu, specyficznie polskiem, polegającem na krytykowaniu wszystkiego i wszystkich dla zasady, bez dokładnej znajomości przedmiotu, o którym się pisze, i warunków, wśród których powstało podlegające krytyce przedsięwzięcie.

Do takich właśnie krytyk zaliczyć muszę przedewszystkiem artykuł p. inż. L. M., drukowany w „Trąbkach Myśliwskich" pod tytułem „Punkty i estetyka".

Autor wdziewa na siebie togę bezstronności, ale rozbraja nas natychmiast przyznaniem się, że wy-

stawy osobiście nie oglądał, a cały artykuł z szeregiem bardzo poważnych zarzutów przeciwko Komitetowi wystawy napisał na podstawie niezawsze słusznych uwag innych autorów, nawet takich, którzy ze sprawami łowieckiemi nic wspólnego nie mają.

Stwierdzając dla porządku to zdumiewające przyznanie się autora, muszę pod jego adresem wyrazić wielki żal, że skoro wziął pióro do ręki i uważał za właściwe o wystawie cośkolwiek napisać, to już elementarnym obowiązkiem jego było przeczytać to, co pisała o naszem stoisku prasa zagraniczna, bo gdyby to uczynił i przestudjował ponadto dla uzupełnienia nietylko reportaże, drukowane w „Słowie Wileńskiem", ale i w innych polskich codziennych i perjodycznych pismach, to niewątpliwie przyszedłby do przekonania, że Komitet wystawy uczynił wszystko, co leżało w jego mocy, by pawilon polski wypadł jaknajlepiej zarówno pod względem doboru eksponatów, jak i estetyki samego stoiska. Zrobiono wszystko, co leżało w granicach możliwości, oczywiście, jak w każdym nawale pracy, były pewne błędy i niedociągnięcia. Nie znaczy to jednak, by estetyka szwankowała aż tak dalece, jak to zdumiewająco bezstronny autor konstatuje.



Diorama z grupą dropi (Stoisko węgierskie na Międz. Wyst. Łow. w Berlinie).

Opierając się na czysto indywidualnych poglądach p. Redaktora Garczyńskiego, autor twierdzi, że pod względem estetyki zajęliśmy — z wielkiemi naszemi możliwościami — conajwyżej 7 miejsce. Klasyfikacji takiej nikt jednak nie przeprowadzał, a głosy prasy zagranicznej, która niezawsze jest dla Polski korzystnie nastawiona, odzywały się bardzo przychylnie zarówno o ugrupowaniu, jak i o estetyce naszego stoiska. O stoiskach innych narodowości, które Szanowny Autor chciałby nam za wzór postawić, słyszeliśmy dużo uwag krytycznych, których tu przytaczać nie będziemy.

Z artykułu p. J. M., drukowanego w „Słowie Wileńskiem", dowiaduje się autor, że Polska nie urządziła żadnej panoramy i z tego tytułu atakuje dalej Komitet wystawy. Ale, na miłość Boską, jechaliśmy przecież do Berlina nie poto, by urządzać tam panoramy, lecz by zdobyć pierwsze miejsce dla naszego kraju. I miejsce to zdobyliśmy nie dlatego, że ustanowiliśmy cały szereg rekordów świata, ale przedewszystkiem dzięki temu, że potrafiliśmy zaimponować światu całą masą wspaniałych eksponatów, uzyskując za nie około 1000 nagród.

Urządzenie dobrze pomyślanej i artystycznie wykonanej panoramy mogłoby niewątpliwie zaimponować światu łowieckiemu, pociągnęłoby jednak za sobą zmniejszenie naszego stoiska conajmniej o ⅓ przestrzeni, a tem samem zredukowałoby nasze szanse na uzyskanie pierwszej nagrody.

Gdyby zresztą autor tej tak ostrej krytyki wiedział jakie sumy pociągnęłoby za sobą urządzenie panoramy i porównałby te koszty z finansowemi możliwościami Komitetu, to napewno stanąłby wobec zagadnienia: co wybierać, czy urządzenie panoramy, które, jak każde przedsięwzięcie artystyczne, może się nie udać, czy też pozostanie przy urządzeniu wystawy eksponatów łowieckich, któremi napewno przed światem się nie zblamujemy.

Z tych dwóch ewentualności wybraliśmy naturalnie tę drugą, zwłaszcza iż sumy, któremi dysponowaliśmy, stanowiły zaledwie znikomą część tego, co np. na wystawę przeznaczyły Węgry, kraj, który dał naprawdę piękne dioramy i przodujące pod względem estetyki stoisko.

W zakończeniu swoich uwag p. inż. L. M. wyraża wielki żal, że prace piórkowe p. Wł. Korsaka nie znalazły się na wystawie berlińskiej. Żal ten jest jednak zupełnie nieuzasadniony, gdyż na przygotowawczej wystawie obrazów łowieckich w Warszawie prac p. Wł. Korsaka widzieliśmy bardzo niewiele, a te które były, nie zostały zakwalifikowane przez Komisję artystyczną. Pomimo to jednak Komitet Organizacyjny był w korespondencji z p. Wł. Korsakiem, ale z zaprojektowanej przez niego teki myśliwego nie mógł skorzystać, gdyż teka ta mogła być dopiero wykończona w czasie, uniemożliwiającym jej zgłoszenie na wystawę.

*

W lutowym numerze „Myśliwego" p. prof. Schechtel w gruntownie opracowanym artykule, omawiającym wystawę łowiecką w Berlinie, stawia pod adresem Komitetu słuszny zarzut, że dział naukowy w polskim pawilonie nie był należycie zobrazowany.

Żałujemy bardzo, że P. Profesor nie odezwał się na skierowany w swoim czasie apel do wszystkich myśliwych i nie wystąpił z odpowiedniemi wnioskami, realizacja których przy jego udziale brak ten niewątpliwie by usunęła.

Nie możemy natomiast przyjąć pod uwagę drugiego jego zarzutu, że Komitet wystawy nie postarał się o okaz wspaniałego niedźwiedzia, który w roku 1910 zdobył pierwsze miejsce na wystawie łowieckiej w Wiedniu. Badając sprawę tego eksponatu, Komitet stwierdził, że okaz ten znajduje się w stanie mocno zniszczonym, a co najważniejsze, że jego polskie, czy nawet karpackie pochodzenie, nasuwa bardzo poważne wątpliwości.

Lojalność sportowa nie pozwoliła nam na korzystanie z podobnych trofeów, zresztą i bez żadnych sztuk potrafiliśmy sobie dać radę.

*

W lwowskim „Dzienniku Polskim" z dnia 11 lutego r. b. jakiś rozczarowany myśliwy, ukrywający się pod inicjałami R. W., atakuje ostro Komitet wystawy za pobieranie opłat manipulacyjnych w wysokości zł. 5 od każdego medalu i przytacza, że istniejący we Lwowie znany klub „Ponowa", na który z tego tytułu wypada aż 170 zł., nie jest w stanie tego zapłacić.

Wzmianka ta zakrawa chyba na kpiny, gdyż wszyscy wiedzą, że wśród członków klubu „Ponowa" znajduje się cały szereg dyrektorów bankowych i znanych lwowskich przemysłowców.

Jesteśmy przekonani, że w danym wypadku p. R. W. działał na własną rękę i że jego stanowisko, idące w tym kierunku, by korzystać stale z cudzej kieszeni, nie jest zgodne z poglądami członków klubu „Ponowa".

Pozatem radzimy p. R. W., by rękę trzymał we własnej kieszeni i nie wtrącał się, w sposób uwłaczający ludziom bezinteresownej pracy do sprawktóre do jego kompetencji nie należą.

Rachunek ze swej działalności Komitet wystawy złoży tam, gdzie należy, przed strzelającym z za płota p. R. W., który na cele wystawy nie dał nawet jednego złamanego grosza, Komitet tłomaczyć się nie będzie.

ANDRZEJ ŚLIWIŃSKI.

*

Jedno z polskich pism łowieckich, w zeszycie lutowym, w artykule p. t. „Krytyka krytyk", tak sobie napisało:

„Z jedną z krytyk i to z jedną z pierwszych, które się ukazały w czasopiśmie polskiem, już się rozprawiłem. Teraz kolej na następne".

Autor tego artykułu bardzo szczytne postawił przed sobą zadania. I to tak hurtowo. Rozprawiać się ze wszystkimi pokolei. Co tu długo mówić? — Odwaga jest i prócz niej ta najpiękniejsza z cnót żołnierskich — wiara w zwycięstwo. To wszystko razem bardzo chwalebne.

Autor może napisać tylko tak, jak umie, i wymagać więcej niewolno, ale redaktor powinien się był właśnie „rozprawić" z artykułem, niwelując ton zbytniej pewności siebie, jaki z każdego słowa uderza.

Skromność czasem nie zawadzi, a przyda się temwięcej wówczas, gdy dla powodów bardzo osobistych, któremi nie chcemy się interesować, autor, prostując rzekome cudze błędy, świadomie wprowadza czytelnika w błąd.

„Nie imaginowałem sobie — pisze autor wspomnianego artykułu — że oprowadzałem Łowczego Rzeszy Goeringa po naszem stoisku (robił to inż. X, a nie kto inny)".

A szkoda, że autor, trzymający się zdala od „imaginowania" na obczyźnie, poddał się temu stanowi, pisząc artykuł.

Radzimy Panu Redaktorowi obejrzeć ilustracje z wizyty Premjera Goeringa w stoisku polskiem w dniu otwarcia wystawy („Deutsche Jagd" Nr. 33 z 1937 r. str. 737), a przekona się, że z wiadomościami, podawanemi przez autora „Krytyki krytyk" należało się „rozprawić" troszeczkę w formie, a przedewszystkiem w treści.

Od autora przecież trudno wymagać, ale od redaktora — trzeba.

JERZY DYLEWSKI.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Ś. P. EDMUND MICKIEWICZ.

W dniu 1 kwietnia r. b. zmarł ś. p. Edmund Mickiewicz, Dyrektor Lasów Państwowych w Warszawie. Urodzony w r. 1875 już w r. 1898 ukończył Instytut Leśny w Petersburgu z dyplomem I stopnia. Od r. 1899 do kwietnia r. 1918 pozostawał na służbie państwowej rosyjskiej. Do służby państwowej w odrodzonej ojczyźnie przyszedł ś. p. Edmund Mickiewicz w lutym 1919 r. i do ostatniej chwili ją sprawował. W lutym r. 1921 objął stanowisko Dyrektora Lasów Państwowych w Radomiu, gdzie pracował do kwietnia r. 1934, poczem był mianowany na podobne stanowisko w Dyrekcji L. P. w Warszawie.

Równolegle z pracą zawodową, zmarły oddawał się zawsze z zapałem i poświęceniem pracy obywatelskiej, społecznej. Widzimy go na stanowiskach: wieloletniego prezesa Warszawskiego Zarządu Okręgowego Przeszkolenia Wojskowego Leśników, wiceprezesa Głównego Komitetu Dnia Lasu i prezesa Rady Nadzorczej Kasy wzajemnej pomocy funkcjonarjuszów okręgu D. L. P. w Warszawie.

Zmarły posiadał szereg odznaczeń: Krzyż Oficerski „Polonia Restituta", Złoty Krzyż Zasługi i papieski order „Pro Ecclesia et Pontifice".

4 kwietnia r. b. odbył się pogrzeb ś. p. Edmunda Mickiewicza przy bardzo licznym udziale przyjaciół, kolegów i podwładnych Zmarłego.

Nad otwartą mogiłą przemówił Dyr. Władysław Grzegorzewski. Przemówienie to podajemy poniżej w całości.

„W imieniu Dyrekcji Naczelnej Lasów Państwowych żegnam na wieczny odpoczynek nieodżałowanego Kolegę, ś. p. Edmunda Mickiewicza, Dyrektora Lasów Dyr. Warszawskiej.

Wstrząśnięci do głębi Jego niespodziewanym zgonem, stoimy nad otwartą mogiłą, nad Jego trumną, która za chwilę zejdzie w cień grobu, w smutku i bólu serdecznym.

W tej trumnie złożono doczesną powłokę prawdziwie wybitnego leśnika i administratora, nieskazitelnego charakteru i wielkiego serca - człowieka, niezmordowanego pracownika wielkich zasług, dobrego syna Ojczyzny, który ją kochał gorąco, jej szczęście i wielkość pomnażał, a nam pozostawił wzór doskonały, jak żyć i pracować należy.

Ś. p. Edmund Mickiewicz na świat przyszedł w Kowieńszczyźnie, wyższe studja leśne ukończył z wyróżnieniem w Petersburgu. Poświęciwszy się służbie państwowej — jako Polak, do końca wojny pracować musiał w Rosji. Już tam, wśród obcych, zyskał wysoką ocenę swych kwalifikacji fachowych i moralnych, zdobył uznanie i poważne stanowiska.

Jednocześnie z pogłębianiem wiedzy i działalnością w obranym zawodzie, już w tym okresie szukał nasz drogi Kolega pracy dla odległej Ojczyzny, podejmował ją ofiarnie w polskich organizacjach w Rosji, inicjował je, a w czasie wojny przyczynił się do rozwoju naszych instytucyj ratowniczych dla polskich wygnańców.

Wszędzie, gdzie spotykał rodaków, zwłaszcza tych przez wojnę unieszczęśliwionych i rozpaczy bliskich— radził, informował, wspierał, dostępny dla wszystkich, jak ojciec, wszędzie pomoc dający. Gorący, szczery patrjota, na pierwszy zew odrodzonej, do nowego życia powstającej Ojczyzny — stanął w szeregach organizatorów naszego życia państwowego i ważnej dziedziny gospodarstwa krajowego — rodzimego leśnictwa.

Doceniając jego wysokie uzdolnienie techniczne, rozum, zalety prawego, kryształowego charakteru — władze nasze naczelne już w kilka lat po wojnie powierzyły mu odpowiedzialne stanowisko, początkowo Inspektora lasów w Suwałkach, potem Dyrektora L. P. w Radomiu, a od r. 1934 takież stanowisko w stolicy.

Na wszystkich eksponowanych posterunkach postać ś. p. Edmunda Mickiewicza budziła podziw rozległą wiedzą, której nigdy i dla nikogo nie szczędził, budziła szacunek zupełnem oddaniem się sprawie publicznej, która stała się treścią jego życia do tego stopnia, że niepowodzenia publiczne odczuwał, jako swoje ciosy osobiste. Postać jego promieniowała przychylnością obywatelską dla wszelkich poczynań szlachetnych, jaśniała dobrocią, sprawiedliwością.

To też powagę i miłość zjednał sobie powszechną. Żegnaj Kolego — Towarzyszu dobry! Żeś był chlubą i dumą naszą — żeś sprawy i ludzi na wyższe dźwigał poziomy — cześć Ci na wieki.

Niech Bóg prowadzi jasną Twoją duszę, jak jej na ziemi dał wyraz najlepszy".

Ś. P. ZDZISŁAW KLESZCZYŃSKI.

W dniu 7 kwietnia r. b. zmarł ś. p. Zdzisław Kleszczyński, członek Komitetu Redakcyjnego „Łowca Polskiego", wybitny literat i dziennikarz, znany szerokiemu ogółowi z łamów „Kurjera Warszawskiego".

Wspomnienie pośmiertne o Zmarłym Koledze zamieścimy w następnym numerze.



Nakłodem Bibljoteki Prenumeratorów Kurjera Porannego w Warszawie ukazała się praca Jerzego Strzemię-Janowskiego, p. t.: „*Karmazyny i żuliki*". Stron 222.

„Karmazyny i żuliki" — to zbiór wspomnień autora o chartach i koniach, tych najlepszych przyjaciołach człowieka.

J. Janowski to szlachcic dawnego autoramentu. Jego styl jest pełen ekspresji, jak pełne jej było życie wielu ówczesnych ziemian.

Autor jest nietyle myśliwym, ile psiarzem i koniarzem. Kocha się w chartach i polowaniach par force. Miłość do zwierząt, a do psów i koni specjalnie, przebija z każdej stronicy tej ciekawej książki. Sam autor tak pisze:

„Ale po śmierci Boya, po zawodzie z Borysem, moja tęsknota za pięknym chartem była wciąż nieukojona, mimo że dopytywałem się o nie na wszystkie strony. Aż dnia pewnego zjawiło się przedemną cudo, jakiego nikt chyba jeszcze nie oglądał — miłość moja w życiu największa, najgłębsza i najbardziej wzajemna.

Weszła w moje życie Sasza".

Twórczość Jerzego Janowskiego jest tem ciekawsza, że oddaje nam życie i typy ludzkie w formie już dziś niespotykanej. Taka np. sylwetka koniarza p. Scazighino, magnata galicyjskiego, jest oddana z całą finezją, właściwą arystokratycznemu pióru autora.

Wprawdzie dziś wszyscy wpatrzeni są w obietnice demokratyzmu, niemniej jasno i otwarcie musimy sobie powiedzieć, że świetne tradycje łowiectwa polskiego ugruntowane były jedynie na upodobaniach magnaterji i ziemiaństwa. Z tych więc środowisk promieniowała kultura łowiecka na wszystkich, którzy się „łowami parali".

Sylwetki „wielkich panów", ich dworów i t. d., to wszystko należy dziś do przeszłości. Jeszcze gdzieniegdzie włóczy się po ulicach Warszawy dawny „bałaguła", ale jak strasznie zmieniony! Wielkie fortuny kresowe rozbito; wprawdzie istnieją jeszcze bastjony Radziwiłłów, Tyszkiewiczów i paru innych, ale niestety i one, przy dzisiejszym kierunku zagadnień agrarnych, zmienią swe oblicze.

Dlatego dobrze jest, gdy ktoś żarliwy chwyci za pióro i barwnie opisze te czasy, kiedy koń, pies i strzelba były umiłowaniem Polaka, naszkicuje sylwetki tych ludzi, którzy, oddając się łowieckiej „zabawie", nie zachłystywali się rozjątrzoną mową wieców politycznych w walkach partyjnych, lecz woleli czas spędzać na łowach i gonitwach konnych.

I dlatego książka Jerzego Janowskiego dobrą i potrzebną była i jest. Nie wrócą już czasy przedwojenne, ale opisy ich stanowią wartościową pozycję w bibljografji życia dworów polskich, gdzie mimo nieraz hucznej zabawy, rytmem przyśpieszonym biły serca wszystkich, gdy śpiewano „Boże coś Polskę"....

W książce p. Janowskiego wyczuwa się żal, że te czasy minęły. Czyż można się dziwić? Ludzi przedwojennych rzucono z całą bezwzględnością w wir życia powojennego, tak krańcowo różnego i zewnętrznie, i mentalnie.

Tempora mutantur...

Minęło wesołe, hulaszcze bodaj życie dworów polskich, nastąpił obecnie okres walki o utrzymanie resztek. I pomimo, że dziś częściej spotyka się po dworach sekwestratorów i komorników, niż gości, jednak od wieków tętniąca w nas żyłka łowiecka i dziś może się wyżyć. Upodobanie polskie do psa i konia isnieje i dziś. I p. Janowski w ostatnich swych wspomnieniach opisuje czasy powojenne, gdy mimo wszystko kult łowów, kult psa i konia nie zamarł.

Twardy jest człowiek każdy, ale chyba najtwardszym jest myśliwy. Mróz, niewygody, trudności materjalne życia codziennego i cały szereg trosk, zmartwień i zgryzot nie potrafią zabić w nim tej przemożnej pasji łowieckiej.

Przedstawicielem tej „twardej rasy ludzi" jest p. Janowski. Dzięki mu zato, że przeniósł nas w czasy nie tak znowu bardzo odległe, lecz jakże inne od dzisiejszych.

Książka p. Janowskiego napisana jest z werwą i nieraz „z łezką". Warto ją przeczytać i myśliwemu, gdyż opisy psów i koni myśliwskich są bajeczne. A takich koni i psów już dziś się nie spotyka, bo gdzie tu dziś polować z chartami? Konieczność życiowa kazała nam zarzucić ten rodzaj łowów i my młodzi już tylko z opowiadań starszych poznać go możemy.

M. MNISZEK TCHORZNICKI.

Liljefors Bruno: *Das Reich des Wilden*. Str. 186—24 kolorowe reprodukcje na osobnych tablicach i 35 jednobarwnych w tekście. Leksykonowa 8-ka. Wydawnictwo J. Neumann Neudamm.

Słynny szwedzki malarz łowiecki, a także i wybitny pisarz, dzisiaj już liczący 77 lat, wydał w swoim rodzimym języku książkę p. t. „Det Vildas Rike". Obecnie ukazała się ona w niemieckim tłomaczeniu pióra Hete Willecke. Jest to właściwie autobiografja tego słynnego, całemu kulturalnemu, choćby daleko od łowiectwa stojącemu światu znanego malarza. Słusznie autor zatytułował ją „Królestwem zwierząt", bowiem jego umiłowanie zwierząt i łowiectwa, to są właśnie te dwa czynniki, które opanowały całe jego ja i które stworzyły zeń właśnie tego genjalnego odtwórcę zwierząt i łowów w malarstwie i piśmiennictwie.

Autobiografja rozpada się na 27 rozdziałów, w przeważnej części zatytułowanych nazwami zwierząt. Zresztą zwierzęta i polowanie na nie są tem tłem, do którego autor nawiązuje, właściwie jako rzecz uboczną, swój życiorys, który w jego ujęciu płynie skromnie, a tak naturalnie. Pogoda wieje z tej książki od pierwszej do ostatniej kartki i taka równowaga życiowa, że lekturę jej można zastosować ze skutkiem, jako remedjum na roztrzęsione nerwy. Skończywszy lekturę, żałuje się, że niema tam jeszcze dalszych 186-ciu stron

Przepyszną ozdobą tej autobiografji, ozdobą, która może nawet swą pięknością przytłacza przemiłą treść, są reprodukcie kolorowe, wykonane pierwszorzędną techniką, obrazów Liljefora, tych arcydzieł łowieckiej sztuki malarskiej, których znajomość, niestety, mało u nas jest rozpowszechniona, znajdują się one bowiem przeważnie w posiadaniu muzeów i galerji skandynawskich, dalej w prywatnych zbiorach różnych mecenasów sztuki, a wkońcu, w najmniejszej liczbie w innych zagranicznych muzeach. Rysunki jednokolorowe w tekście, jeszcze mniej znane od jego obrazów, są cackami sztuki łowieckiej.

Braciom myśliwym, interesującym się łowiecką twórczością malarską Liljeforsa i pragnącym zapoznać się z jego najlepszemi dziełami, mogę polecić taniutką książeczkę wydawnictwa: Gleerupska Universitets - Bokhandeln, Lund. Jest to Nr. 5 wydawanych przez tę firmę małych książek o sztuce, t. zn. Sma Konstböcker, pod tytułem Bruno Liljefors. Zawiera ona 60 jednokolorowych reprodukcyj bez tekstu. Łatwo ją sprowadzić przez każdą księgarnię.

S. M.

Z PRASY ZAGRANICZNEJ

ÖSTERREICHS WEIDWERK

Na drodze do wcielenia łowiectwa austrjackiego w szranki „Deutsche Jägerschaft". — W dn. 19 marca r. b. marszałek Göring, w charakterze upełnomocnionego do spraw czteroletniego planu gospodarczej odbudowy Niemiec, wydał zarządzenie, mocą którego przeprowadzenie tego planu na obszarze Austrji w zakresie gospodarki leśnej i łowieckiej powierza się Szefowi Leśnictwa Rzeszy. Równocześnie W. Łowczy Rzeszy Göring zwrócił się do myśliwych „Niemieckiej Marchji Wschodniej" z odezwą, w której, podkreślając historyczny moment powrotu łowiectwa austrjackiego do wielkiej wspólnej macierzy ogólnoniemieckiej, wyraził przeświadczenie, iż myśliwi Austrji stworzą wierne i wypróbowane kadry członków Związku „Deutsche Jägerschaft". Dla informacji dodajemy, iż w skład związku tego wchodziły dotąd, jako jednostki krajowe: Prusy z 16 okręgami i 442 oddziałami powiatowemi, Bawarja z 13 okręgami i 199 oddziałami powiatowemi. Wirtembergja — 3 okręgi i 64 oddziały, Badenja — 2 okręgi i 40 oddziałów, wreszcie W. M. Gdańsk — 1 okręg i 4 oddziały (Nr. 6/1938, str. 176).

Nr. 5/1938, str. 145. W. Hochgreve *„Dropie"*. — Nazwa niemiecka „Grosstrappe" pochodzi, zdaniem autora, od polskiej nazwy „dropie", co się tłomaczy tem, iż dropie do Austrji przeszły ze stepów dawnej Rzeczypospolitej. W Austrji dropie przebywają w Burgenlandzie i na obszarach uprawnych Dolnej Austrji, trzymając się wyłącznie szerokich, otwartych przestrzeni, zapewniających tym ostrożnym ptakom najlepszą widoczność i bezpieczeństwo. Wyrośnięty samiec jest dwa razy większy od samicy, waży do 20 kg i mierzy od dzioba do końca ogona ponad 1 metr, przy rozpiętości skrzydeł do 2,5 m. Waga samicy nie przekracza 10 kg, przy długości do 70 cm i rozpiętości skrzydeł do 1,8 m. Upierzenie koguta jest wspaniałe: głowę i szyję ma on biało-szare, plecy rdzawo-bronzowe w poprzeczne pasy czarne, taką też jest górna powierzchnia skrzydeł, od spodu białych z czarnem obrzeżeniem; ogon jest jasno bronzowy, nakrapiany czarno, z białem obrzeżeniem; białe jest również wewnętrzne, dalsze upierzenie dropia



Podjazd dropi wozem w/g obrazu R. Feussnera. (Oest. Weidw.).

W czwartym roku życia wyrasta kogutowi ostra broda, sięgająca czasem 20 cm. długości, zaś szyja nabiera koloru różowo-żółtego. W okresie godowym kogut czyni zdaleka wrażenie białej kuli, gdyż nastroszenie piór wydobywa na wierzch białe podszycie, zaś przechylona wtył jasna głowa i rozdęta w trójnasób biała szyja przesłaniają ciemną barwę upierzenia tułowia. Podczas tokowania dropi, przypominającego harce indyków, odbywają się walki kogutów przy użyciu, jako broni, dzioba, skrzydeł i nóg. Zwycięzca zostaje przy samicy, której jest wiernym małżonkiem i opiekunem do czasu wyrośnięcia młodych. Samica składa 2—3 jaja wprost na ziemi, w maju, kiedy wyrośnięte zasiewy dają już dostateczną osłonę, i wysiaduje je w ciągu 30 dni. Małe dropięta żywią się początkowo tylko owadami, znoszonemi przez rodziców, później przechodzą na samodzielne żywienie się trawą i ziarnem, a na jesieni liśćmi kapusty i rapsu (rzepaku). Szkody czynione przez dropie w polu są minimalne, rekompensowane niszczeniem owadów i myszy. Pomimo dużej wagi, dropie latają doskonale, wzbijając się w górę po krótkim biegu.

Polować na nie najlepiej z podjazdu, z woza naładowanego słomą, zakrywającą myśliwego. Zmniejszając coraz bardziej koło, można zjechać dropie na 150—200 metrów, poczem należy strzelać kulą, niezwłocznie po zatrzymaniu woza, albo też zeskoczyć zeń, chowając się za jakąś wyniosłość. Czasami udaje się napędzić dropie na myśliwego, przyczajonego w rowie. Rzadkość tej zwierzyny i jej nadzwyczajna czujność czynią polowanie na dropie bardzo emocjonującem.

J. G.

Z MIĘDZYKLUBOWEGO KOMITETU KYNOLOGICZNEGO

Międzyklubowy Komitet Kynologiczny podaje do wiadomości, że w dniach 14, 15 i 16 maja r. b. Polski Związek Hodowców Psów Rasowych organizuje, podobnie jak i w latach ubiegłych, Doroczny Pokaz Psów Rasowych w Warszawie, który się odbędzie na terenie Doliny Szwajcarskiej.

Do wzięcia udziału w organizacji projektowanego Pokazu Psów Rasowych zostały zaproszone Stowarzyszenia i Kluby miejscowe, zrzeszone w Międzyklubowym Komitecie Kynologicznym.

Z POINTER KLUBU W POLSCE

Uzupełniając wzmiankę o projektowanem urządzeniu wiosny tegorocznej field-trialsów, Zarząd Pointer Klubu w Polsce zawiadamia, że termin tych konkursów, ustalony został na dzień 24 kwietnia r. b.

Konkursy odbędą się w Nadarzynie (dojazd autobusem z rogatki grójeckiej). Początek konkursu o godz. 8.30.

Zapisy psów przyjmuje p. H. Quandtowa w biurze Polskiego Związku Łowieckiego do dnia 19 b. m. wł.

Wpisowe wynosi zł. 15.— od każdego zgłoszonego psa. Członkowie klubów zrzeszonych w M. K. K. płacą 10 zł.

Gremjum sędziowskie stanowią pp.: W. Garczyński, I. Gryminski, K. Kamieński i J. Wodziński.

Z SETTER KLUBU W POLSCE

VII Field-trialsy Klubu na championat dla wyżłów angielskich ras odbędą się w dniu 3 maja 1938 r. w Wilanowie

Klasa „Derby" — nagrody pieniężne 350 zł.

Klasa otwarta i championat — 450 zł.

Sędziowie: W. Garczyński, I. Gryminski, A. Śliwiński, J. Wodziński.

Termin zapisu psów upływa z dn. 25 kwietnia 1938 r. o godz. 19-ej.

Zapisy psów przyjmuje Prezes Komitetu Konkursów, — p. L. Briesemeister — Warszawa, ul. Pierackiego 15 (czytelnia), tel. 2-11-85.

DZIESIĘCIOLECIE WIELKOP. STOWARZYSZENIA MYŚLIWSKIEGO W POZNANIU

Wielkopolskie Stowarzyszenie Myśliwskie w Poznaniu obchodziło w dniu 1 lutego 1938 r. dziesięciolecie swego istnienia.

W pięknie przybranej sali p. Heyduckiego, członka T-wa, zgromadzili się członkowie, przedstawiciele władz i goście.

Zebranie zagaił prezes p. Tomaszewski, witając obecnych, a zwłaszcza: prezesa Wielkp. Związku Myśliwych p. K. Chłapowskiego, Magr. Blocha, jako przedstawiciela p. Starosty Grodzkiego, Radcę Ziółkowskiego, jako Łowczego Grodzkiego i innych.

Szczegółowe sprawozdanie z działalności Stowarzyszenia w ciągu 10-lecia złożył wiceprezes W. S. M., p. Stanisław Górecki. Jak wynika ze sprawozdania, Wielkp. Stow. Myśliwskie powstało w dniu 23 stycznia 1928 r. Pierwszym prezesem był p. Teodor Giemza, a od 9-ciu lat stoi na czele tej organizacji p. Kazimierz Tomaszewski. Główną działalnością W. S. M. jest dzierżawienie terenów łowieckich. Jak wynika z zestawień, sami członkowie dzierżawią obszar 350 tys. mórg.

Stowarzyszenie posiada bibljotekę łowiecką, składającą się z około 200 książek myśliwskich.

W urządzanych na terenie miasta Poznania strzelaniach myśliwskich bierze Stowarzyszenie stale udział, jak również samo organizuje rokrocznie wewnętrzne strzelania konkursowe, które cieszą się niebywałem powodzeniem. Mistrzem na rok jubileuszowy został p. Kałużny, a wicemistrzem p. Depczyński.

W dowód uznania za pracę ku rozwojowi Stowarzyszenia, jak i łowiectwa, przyznał Zarząd dyplomy następującym członkom: Blochowi, Depczyńskiemu, Góreckiemu, Jankowiakowi, Kałużnemu, Nowakowi, Przykuckiemu, Poznańskiemu, Piestrzyńskiemu, Skibińskiemu, Staszewskiemu i Zielińskiemu, które wręczył wyróżnionym prezes Tomaszewski.

Przemówienia okolicznościowe rozpoczął p. Dyr. Józef Staszewski, który wręczył Stowarzyszeniu imieniem Zakł. Amun. „Pocisk" S. A. okazałą wazę kryształową, jako puhar wędrowny na doroczne konkursowe strzelania myśliwskie; dalej — prezes p. Chłapowski w imieniu Wielkp. Związku Myśliwych i jako Łowczy Wojewódzki P. Z. Ł., p. Nikodem Muszyński w imieniu członków i sympatyków W. S. M., wręczając równocześnie prezesowi Tomaszewskiemu piękną złotą plakietę, p. Dr. Inż. Szuman im. Wielkp. Izby Rolniczej oraz wiceprezes W. S. M.

p. Górecki, który wręczył prezesowi Tomaszewskiemu w imieniu Zarządu i Komitetu jubileuszowego dyplom uznania.

Nadesłane pisma i telegramy gratulacyjne odczytał p. Górecki.

Na zakończenie uroczystości podziękował p. Tomaszewski zebranym za okazaną życzliwość wobec W. S. M. i zamknął zebranie hasłem: „Cześć Myślistwu".

KRONIKA MYŚLIWSKA



Wynik dwudniowego polowania na otropione lisy w maj. Oleszno.

REZULTAT POLOWAŃ W ROKU 1937 W MAJĄTKU OLESZNO P. KONRADA NIEMOJEWSKIEGO:

Na polowaniu, dnia 20.XI.37 r. ubito razem 1.916 sztuk. w tem: zajęcy 976, bażantów 630, królików 275, kuropatw 28, lisów 4, różne 3.

Udział w polowaniu wzięli p. p. Paweł hr. Potocki, Tadeusz Siemieński, Janusz Zdziechowski, Zygmunt margr. Wielopolski, Stanisław hr. Potocki, Maciej ks. Radziwiłł, Tomasz Karski, Marja margr. Wielopolska, Józef Niemojewski, min. Jan Ciechanowski, Stefan hr. Tarnowski i Hieronim Siemeński.

Na drugiem polowaniu dnia 10.1.38 r. ubito ogółem 688 sztuk, w tem: zajęcy 390, bażantów 288, królików 8, cietrzewi 2.

Udział w polowaniu wzięli p. p. Michał Ostrowski, Ludwik Byszewski, Helena Hallerowa, Zygmunt Dzianott, Adam bar. Konopka, Stanisław Konarski, Henryk Dembiński, poseł Stefan Libiszowski, Stanisław Górski, por. Witold Morawski, Tadeusz Bzowski, Antoni Grabowski.

Pozatem było zabite przez właściciela, oraz na różnych polowaniach administracyjnych 785 sztuk, tak że łącznie w 1937 roku zabito 3.389 sztuk zwierzyny łownej.

Poniżej podajemy zestawienia wyników odstrzelonej zwierzyny z lat ubiegłych:

Ogółem w okresie 1931 — 1937 r. w majątku Oleszno ubito 20.591 sztuk. Teren łowiecki składa się: z terenów własnych o powierzchni 1832 ha, terenów dzierżawionych o powierzchni 1956 ha, czyli razem 3788 ha.

	1931 r.	1932 r.	1933 r.	1934 r.	1935 r	1936 r.	1937 r.
Zające	1347	142	945	14	1061	51	1514
Króliki	742	1483	1128	2115	746	776	438
Bażanty	139	184	115	261	375	403	952
Kuropatwy	537	681	239	753	401	806	170
Kaczki	111	114	68	426	439	137	198
Cietrzewie	9	11	5	22	20	15	17
Słonki	—	10	10	28	21	23	22
Bekasy	12	3	5	15	25	6	14
Gołębie	—	—	—	—	1	5	10
Kozły	2	11	11	17	25	17	21
Dziki	10	2	1	2	6	10	8
Jelenie	2	—	1	—	3	1	2
Lisy	3	6	6	15	9	6	18
Kuny	—	1	1	—	—	—	2
Borsuki	—	—	—	2	—	—	—
Gęsi dzikie	—	2	—	—	—	—	—
Różne	2	1	—	2	12	12	3
	2916	2551	2353	3680	3152	2268	3389

— Na terenie nadleśnictwa państw. „Bronna Góra", dzierżawionym przez Wojskowe Towarzystwo Łowieckie i Klub Myśliwski Michalin w Warszawie, odbyły się w miesiącu styczniu i lutym r. b. 3 polowania 2-dniowe, na których ogółem ubito: 1 wilka, 3 rysie, 22 dziki (w tem 4 odyńce), 2 lisy, 1 bielaka, 1 cietrzewia i 1 jarząbka, z czego na terenie Klubu Myśliwskiego Michalin 2 rysie, 2 odyńce, 5 innych dzików i 1 jarząbka.

Osiągnięte rezultaty w tej pięknej kniei są dowodem racjonalnej i stałej opieki nad zwierzostanem, jaką roztaczają dzierżawcy, a przedewszystkiem p. nadleśniczy inż. Jan Ficki, który jest zamiłowanym hodowcą - myśliwym i z którym współpraca, jak również z całym personelem administracji jemu podległym, układa się najnajlepiej i rokuje jaknajlepsze rezultaty na przyszłość.

TREŚĆ NUMERU:

PRENUMERATA: Zgóry za kwartał zł. 7,50; za pół roku zł. 15; za rok zł. 28; miesięcznie zł. 2,50. **Dla członków Polskiego Związku Łowieckiego:** za kwartał **zł. 6;** za pół roku **zł. 12;** za rok **zł. 24;** miesięcznie **zł. 2.** Numer pojedyńczy 1 zł. Za zmianę adresu 50 gr. Za numer reklamowany w przeciągu miesiąca 25 gr. Pocztowe Konto Rozrachunkowe Nr. 206, Warszawa 1.

Rękopisów redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo czynienia zmian i skrótów w nadsyłanych artykułach, oraz decyzji co do terminu ich umieszczenia. Prosimy o nadsyłanie rękopisów wyłącznie pod adresem redakcji.

Redaktor przyjmuje rozmowy telefoniczne oraz interesantów w swem mieszkaniu prywatnem (Kredytowa 18 m. 3, tel. 604-25), codziennie, prócz sobót, między 3-ą i 4-ą pop.; w redakcji — w poniedziałki od 6-ej do 7-ej pop. — Biuro czynne od 9 do 3-ej i od 5-ej do 7-ej wiecz., w sobotę do godz. 3-ej.

CENY OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem — 60 gr. Cała strona — 300 zł.; 1/2 — 150 zł.; 1/4 — 75 zł.; 1/8 — 40 zł

Przed tekstem — 50% drożej. Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%.

Drobne ogłoszenia — po 10 gr. za wyraz; grubemi literami — po 20 gr. za wyraz; mniejsze ogłoszenia — 1 zł.

Przed tekstem 50% drożej. — Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. — Agentom nie wolno pobierać zaliczek.

Redaktor: Walenty Włodzimierz Garczyński. Wydawca: Polski Związek Łowiecki.

ADRES: NOWY ŚWIAT 35. TELEFON REDAKCJI I ADMINISTRACJI 6-66-29. KONTO P. K. O. 8082.

Z POLSKIEGO ZWIĄZKU ŁOWIECKIEGO

DZIAŁ URZĘDOWY.

(Przedruk dozwolony tylko z powołaniem się na źródło).

PROTOKÓŁ WALNEGO ZGROMADZENIA POLSKIEGO ZWIĄZKU ŁOWIECKIEGO Z DNIA 15 STYCZNIA R. 1938.

Udział w Zgromadzeniu wzięli —

Delegaci Walnych Zgromadzeń Wojewódzkich (Oddziałowych):

z Oddziału Białostockiego — Inż. Konstanty Komierowski i Bronisław Szczotkowski;

z Oddziału Kieleckiego — Inż. Józef Pierożyński, Paweł Hr. Potocki i Inż. Leon Rudowski;

z Oddziału Lubelskiego — Kazimierz Stalewski, Władysław Hr. Tyszkiewicz, Inż. Mieczysław Dąbrowski, Leon Radliński i Mjr. Kornel Zawadzki;

z Oddziału Łódzkiego — Wicewoj. Stefan Wendorff, Stanisław Wyganowski, Kazimierz Raszewski i Hieronim Siemieński;

z Oddziału Małopolskiego — Dr. Stanisław Hr. Tyszkiewicz, Inż. Karol Hülle, Zbigniew Pawłowski, Dr. Jan Robel i Dr. Kazimierz Szczepański;

z Oddziału Poleskiego — Kmdr. Witold Zajączkowski i Jerzy Sękowski;

z Oddziału Pomorskiego — Dr. Leon Ossowski, Leszek Mieczkowski, Inż. Roman Majewski i Mec. Zygmunt Kurek;

z Oddziału Śląskiego — Inż. Antoni Rowiński;

z Oddziału Warszawskiego — Antoni Bądzyński, Zygmunt Kobielski, Zbigniew Kowalski, Tadeusz Lilpop i Bronisław Szybalski;

z Oddziału Wielkopolskiego — Adam Lossow, Zdzisław Orłowski, Prof. Dr. Edward Schechtel i Dr. Krzysztof Wize;

z Oddziału Wileńskiego — Benedykt Hr. Tyszkiewicz i Mieczysław Tukałło;

z Oddziału Wołyńskiego — Inż. Wacław Gordziałkowski, Stanisław Madeyski i Wacław Podhorski;

Przedstawiciel P. Ministra Rolnictwa i Reform Rolnych — Nacz. Dr. Teodor Swinarski;

Zarząd Związku:

Prezes Generał Broni Kazimierz Sosnkowski, Wiceprezesi — Inż. Leopold Skulski, Konstanty Chłapowski, Generał Dyw. Kazimierz Fabrycy, Maurycy Hr. Potocki i Inż. Bolesław Świętorzecki, Członkowie — Olgierd Ks. Czartoryski, Jerzy Dylewski, Red. Walenty Garczyński, Bohdan Gędziorowski, Prof. Józef Gieysztor, Kazimierz Kamieński, Inż. Herman Knothe, Szamb. Tomasz Komierowski, Min. Marjan Zyndram Kościałkowski, Jan Koźmian, Józef Krauze, Konrad Landsberg, Dr. Adam Lardemer, Czesław Lisowski, Dr. Jan Łukowicz, Michał Pawlikowski, Roman Hr. Potocki, Karol Ks. Radziwiłł, Janusz Regulski, Józef Skrzypek, Inż. Henryk Sosonko, Aleksander Steinhagen, Prok. Olgierd Stetkiewicz, Wacław Szperling, Andrzej Śliwiński, Inż. Tadeusz Śliwiński, Kazimierz Świderski, Aleksander Ulm, Dr. Aleksander Tallen-Wilczewski, Dr. Józef Żenczykowski; w zastępstwie Prezesa Oddziału Małopolskiego — Inż. Tadeusz Sroczyński;

z biura Związku — Jerzy Bokiewicz.

Porządek obrad obejmował:

1. Zagajenie Zgromadzenia przez Prezesa Związku.
2. Wybór 4 Asesorów i 2 Sekretarzy — do Prezydjum.
3. Zatwierdzenie protokółu Walnego Zgromadzenia Związku z dnia 24 maja r. 1936.
4. Wysłuchanie sprawozdania z działalności Związku oraz sprawozdania finansowego i protokółów Komisji Rewizyjnej za lata 1936 i 1937.
5. Uchwalenie budżetów na lata 1937 i 1938.
6. Wybór Prezesa Związku, 5 Wiceprezesów i 16 Członków Naczelnej Rady Łowieckiej.
7. Wybór Komisji Rewizyjnej w składzie 3 Członków i 2 Zastępców.
8. Wybór Kapituły Odznaczeń Łowieckich.
9. Wnioski.

Zgromadzenie otworzył Prezes Związku, P. Generał Broni Kazimierz Sosnkowski, witając w pierwszym rzędzie obecnego na sali członka Rządu Rzeczypospolitej, b. Premjera, P. Ministra Kościałkowskiego, następnie przedstawiciela P. Ministra Rolnictwa i Reform Rolnych, P. Nacz. Dr. Swinarskiego, wreszcie wszystkich zebranych, reprezentujących łowiectwo całości ziem Rzeczypospolitej, którzy przybyli, by zadokumentować stworzenie nowej ery w dziejach łowiectwa polskiego.

P. Prezes Generał Sosnkowski przedstawił następnie syntezę osiągnięć organizacyjnych ubiegłego okresu, podkreślając, że stwierdzić należy dalszy wzrost powagi i znaczenia Polskiego Związku Łowieckiego — jako organizacji, skupiającej ogół polskich myśliwych — na terenie wewnętrznym Rzeczypospolitej; stwierdzić też trzeba i wzrost znaczenia zorganizowanego łowiectwa polskiego — na szerokim świecie, na terenie zagranicznym, do czego ostatnio w znacznym stopniu przyczynił się ogromny sukces Polski na Międzynarodowej Wystawie Łowieckiej w Berlinie. Nowy statut Związku okazał się celowy. W czasie prac Zarządu nad projektem nowego statutu Pan Prezes wyrażał pewne obawy, by statut nie stał się „pucharem bez wina", ostrzegając, że najpiękniejsza forma organizacyjna na nic się nie zda, o ile nie będzie wypełniona żywą treścią i rzetelną pracą ogółu myśliwych, że najlepiej napisany statut pozostanie pustym dźwiękiem, jeżeli nie będzie mu towarzyszyło powszechne przeświadczenie o potrzebie zrzeszenia się i stoworzenia silnej organizacji. Obawy te okazały się, na szczęście, płonnemi. Po uchwaleniu nowego statutu, liczba zrzeszonych myśliwych wzrosła niemal dwukrotnie. Organizacyjnie Związek obejmuje już cały teren Rzeczypospolitej. Wreszcie — co jest wskaźnikiem najczulszym — wzrosły znacznie wpływy finansowe Związku. Myśliwi polscy złożyli w ten sposób dowód, że, jeśli chcą, to potrafią stworzyć wiele. Jeszcze trochę dalszych wysiłków, a ujrzymy, jak zaczynają wyrastać zręby poważnej organizacji łowieckiej, obejmującej cały kraj i wszystkich myśliwych, organizacji, jaką powinna mieć Polska — Eldorado myśliwych. W tej chwili nasze myśli i uczucia dążą do tego, co ma być ukoronowaniem naszych wysiłków, uwieńczeniem gmachu, przez nas wzniesionego; ma tem być nowa ustawa łowiecka.

W roku 1933 Pan Prezes wystąpił do ówczesnego Ministra Rolnictwa z inicjatywą znowelizowania prawa łowieckiego, wskazując na dwa motywy: przedewszystkiem — że należy podsumować doświadczenia, uzbierane w ciągu długiego okresu ubiegłego i skodyfikować je, powtóre — że należy położyć zręby pod ogólną organizację łowiectwa polskiego przez nadanie jej formy samorządu łowieckiego. Dzięki wytężonej pracy członków Zarządu, projekt nowego prawa łowieckiego został szczegółowo opracowany. Projekt ten przeszedł następnie przez wszystkie instancje i uzyskał aprobatę Rady Ministrów, która nowe prawo łowieckie uchwaliła. Znane są powszechnie okoliczności, wskutek których, wbrew naszym nadziejom i przekonaniom, dekret — którego oczekiwaliśmy już nie z tygodnia na tydzień, ale z godziny na godzinę, na temat którego wymienialiśmy już między sobą powinszowania — światła dziennego nie ujrzał. Potem przyszedł rok 1935, rok żałoby narodowej. Wobec wielkiego nieszczęścia, które spotkało cały kraj, naród cały — nasze sprawy musiały ustąpić na plan dalszy.

W roku 1936 Pan Prezes podjął znowu starania w tym kierunku, uzyskując od ówczesnego Premjera — obecnego na dzisiejszem Zgromadzeniu P. Ministra Kościałkowskiego, który jest również wyznawcą z pod znaku Św. Huberta i dzielnym myśliwym — przyrzeczenie, że nowe prawo łowieckie ujrzy światło dzienne. Nastąpił jednak kryzys gabinetowy. Po stworzeniu nowego Rządu, Pan Prezes wznowił swe usiłowania i konferował z P. Premjerem Gen. Sławoj-Składkowskim. Dziś Pan Prezes upoważniony jest przez P. Premjera do złożenia oświadczenia, że sprawa nowej ustawy łowieckiej jest na dobrej drodze i że istnieją wszelkie szanse, iż będzie ona przedłożona naszym ciałom ustawodawczym do uchwalenia jeszcze

podczas obecnej sesji parlamentarnej. Projekt wyszedł już z Ministerstwa Rolnictwa, całkowicie ze Związkiem uzgodniony, i w chwili obecnej przechodzi ostatni etap, po którym ma być wniesiony na sesję ciał ustawodawczych.

Przemówienie swe P. Prezes Generał Sosnkowski zakończył przeświadczeniem, że doczekamy się wreszcie tego aktu, na który łowiectwo zasługuje; bo łowiectwo nie jest tylko rozrywką, pańską zabawką, ale jest ważną dziedziną gospodarki narodowej i ważnym czynnikiem wychowawczym.

Obejmując, w myśl § 22 statutu, przewodnictwo obrad, P. Prezes Generał Sosnkowski zaproponował wybranie do Prezydjum Zgromadzenia, jako Asesorów, P. P. Inż. Bolesława Świętorzeckiego, Inż. Tadeusza Sroczyńskiego, Szamb. Tomasza Komierowskiego i Benedykta Hr. Tyszkiewicza, na Sekretarzy zaś P. P. Jerzego Dylewskiego i Jerzego Bokiewicza.

Propozycję tę Walne Zgromadzenie przyjęło jednomyślnie.

W sprawie porządku obrad zabrał głos P. Lossow, proponując, aby zgłoszony przez Wielkopolski Oddział Związku wniosek, dotyczący podziału funduszów między Centralę i Oddziały, rozpatrzony był przy punkcie 5-ym porządku dziennego, przed uchwaleniem budżetu, a nie dopiero przy punkcie 9.

P. Prezes Generał Sosnkowski wyjaśnił, że sprawę tę podnieść należy przy punkcie 5-ym.

Porządek obrad przyjęto bez zmian.

Protokół Walnego Zgromadzenia Związku z dnia 24 maja r. 1936 ogłoszony był w „Łowcu Polskim" Nr. 18 z 1936 r., ponieważ zaś nie zgłoszono żadnych poprawek, protokół ten przyjęty został bez odczytywania.

Sprawozdanie z działalności Związku za lata 1936 i 1937 referował P. Bokiewicz. Sprawozdanie to zostało wydrukowane i rozesłane wszystkim Oddziałom. Dodatkowe sprawozdanie uzupełniające zawiera następujące dane cyfrowe, dotyczące stanu organizacji Związku na dzień 31 grudnia r. 1937:

Oddział	Składki wpłynęły		Liczba podana		Łowczych	Podłowczych
	człon. zwycz.	człon. nadzwycz.	człon. zwycz.	człon. nadzwycz.		
Białostocki	247	18	338	51	11	44
Kielecki	434	25	434	25	17	52
Lubelski	530	23	530	23	16	55
Łódzki	512	7	512	7	10	30
Małopolski (kr., lw., st., tr.)	657	8	1.081	206	63	158
Poleski	95	11	211	117	9	75
Pomorski	508	89	508	89	16	87
Śląski	119	6	205	180	8	28
Warszawski . . .	760	94	760	94	26	72
Wielkopolski . . .	650	110	1.300	350	23	76
Wileński (nw., wl.) .	363	131	363	131	17	47
Wołyński	425	44	425	44	11	70
	5.300	567	6.670	1.317		
Ogółem	5.867		7.987		227	794

W porównaniu z rokiem 1935 liczba członków Związku wzrosła o przeszło 3.000 (w roku 1935 zrzeszonych było 4.635), należy jednak zaznaczyć, że nie wszystkie dotychczas z dawnych Stowarzyszeń Związkowych nadesłały właściwym Oddziałom nowe deklaracje od swych członków, niektóre zaś Stowarzyszenia akcji tej wcale nie podjęły.

Z ogólnych obliczeń wnioskować można, że z pośród myśliwych, dotychczas zrzeszonych w Związku przez Stowarzyszenia — na członków zwyczajnych przystąpiło około 3.500, na członków nadzwyczajnych — około 500; nie zgłosiło natomiast swego akcesu około 700 dawnych członków popierających.

Efektywnym więc wynikiem reorganizacji jest pozyskanie dla Związku około 4.000 myśliwych, dotychczas wogóle nie zrzeszonych.

Sprawozdanie finansowe za lata 1936 i 1937 zreferował P. Kamieński, odczytując bilans na dzień 31 grudnia r. 1936, wykazujący sumę zamknięcia zł. 31.154,88 ze stratą zł. 1.891,10, rachunek strat i zysków, oraz omówienie poszczególnych pozycyj budżetowych roku 1936. Ze sprawozdania tego wynika, że wobec zużycia zysku z roku 1935 w kwocie zł. 4.016,79 oraz reszty zasiłku Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych w sumie zł. 2.000.— faktyczny niedobór wyniósł zł. 7.907,89.

Bilans na dzień 31 grudnia r. 1937 zamyka się sumą zł. 38.365,78 i wykazuje zysk w kwocie zł. 9.974,50. Rachunek strat i zysków zamknięty został sumą zł. 83.472,34.

P. Skarbnik Kamieński stwierdził, że rok sprawozdawczy 1937 przyniósł, dzięki podjętej reorganizacji, znaczny wzrost finansów Związku, które jednak nie są jeszcze dostateczne, aby Związek mógł zrealizować wszystkie swe zamierzenia. Już w pierwszym roku reorganizacji prace Związku mogłyby posunąć się znacznie naprzód, gdyby Oddziały przekazały całkowitą należność Centrali, a nie zatrzymały kwoty zł. 8.287,51.

Przed otwarciem dyskusji nad sprawozdaniami, P. Prezes Generał Sosnkowski zaproponował, aby przewidziane w następnym punkcie porządku dziennego uchwalenie preliminarza budżetowego na miniony rok 1937, co konieczne jest ze względów formalnych, włączyć do działu sprawozdawczego; przyjęcie sprawozdania finansowego za rok 1937 przesądzi tem samem o zatwierdzeniu budżetu, ex post, jako już wykonanego.

Wniosek ten Walne Zgromadzenie uchwaliło.

P. Kamieński zreferował preliminarz budżetowy na rok 1937, stwierdzając, iż porównanie tego preliminarza z wykonanym budżetem wykazuje pewną nadwyżkę zarówno po stronie wpływów, jak i wydatków, co znajduje usprawiedliwienie we wzmożonej pracy reorganizacyjnej.

Odczytane zostały następnie protokóły Komisji Rewizyjnej za lata 1936 i 1937, zakończone wnioskami o udzielenie Zarządowi absolutorjum. W protokóle Komisji Rewizyjnej za rok 1937 podkreślono niedopuszczalność zaległości w przekazywaniu przez Oddziały należnych Centrali składek, przyczem dla uniknięcia tego stanu w przyszłości Komisja Rewizyjna wysunęła propozycję całkowitego zcentralizowania wpływów, z których dopiero naczelne władze Związku przydzielałyby odpowiednie sumy Oddziałom.

Dla ilustracji ostatniej uwagi Komisji Rewizyjnej P. Prezes Generał Sosnkowski podkreślił, że z przedstawionych danych cyfrowych na dzień 31 grudnia r. 1937 wynika, iż całkowita zgodność wykazanej liczby członków zwyczajnych i nadzwyczajnych oraz przekazanych Centrali składek, zgodność, świadcząca o sprawności organizacyjnej, istnieje w siedmiu następujących Oddziałach: Kieleckim, Lubelskim, Łódzkim, Pomorskim, Warszawskim, Wileńskim i Wołyńskim. Pan Prezes — w przeświadczeniu, iż będzie wyrazicielem przekonań wszystkich zebranych, oraz w imieniu łowiectwa polskiego — wyraził Wojewódzkim Radom Łowieckim wymienionych Oddziałów najwyższe podziękowanie za tak dokładne spełnianie obowiązków organizacyjnych. Dalej P. Prezes Generał Sosnkowski stwierdził, że znaczne różnice między faktyczną liczbą członków i sumą opłaconych składek, różnice, które składają się na pokaźną kowtę zaległości, wykazaną przez Komisję Rewizyjną — powstały w Oddziałach: Białostockim, Małopolskim, Poleskim, Śląskim i Wielkopolskim. Wynika stąd, że z pośród 12 istniejących Oddziałów — 7 spełnia swe obowiązki organizacyjne należycie, a 5 wykazje pewną opieszałość.

P. Inż. Pierożyński zgłosił wniosek, by w przyszłości — dla przejrzystości i ułatwienia dyskusji — przy sprawozdaniu finansowem rozsyłane było zestawienie porównawcze budżetu wykonanego z preliminowanym.

P. Kamieński oświadczył, iż zestawienie takie posiada i na każde pytanie gotów jest udzielić wyjaśnień.

P. Prezes Generał Sosnkowski stwierdził, że wniosek jest w zasadzie usprawiedliwiony i słuszny, jednak w danym wypadku ssprawozdanie finansowe za rok ubiegły zostało zamknięte przed kilku lniami, protokół Komisji Rewizyjnej nosi datę 12 stycznia, w tym więc roku, ze względu na termin Walnego Zgromadzenia, wydrukowanie i rozesłanie takiego zestawienia byłoby technicznie niemożliwe.

P. Dr. Wize, dla usprawiedliwienia zaległości Oddziału Wielkopolskiego, podał, iż Walne Zgromadzenie Wojewódzkie uchwaliło przekazywać Centrali 25% wpływów ze składek członkowskich, podczas, gdy Zarząd Związku uchwalił, że Oddziały przekazywać mają 50% tych wpływów. Wojewódzka Rada znalazła się w trudnej sytuacji, a narazie nowego Walnego Zgromadzenia Wojewódzkiego, któreby sprawę tę wyjaśniło, nie można było zwołać.

P. Prezes Generał Sosnkowski podkreślił, że tego rodzaju trudności nie mogą usprawiedliwić Oddziału, który nie ma prawa pomijać uchwał wybranych przez Walne Zgromadzenie Związku władz centralnych, a na ich miejsce stawiać uchwał organów wojewódzkich.

Zgodnie z wnioskami Komisji Rewizyjnej, Walne Zgromadzenie jednomyślnie zatwierdziło sprawozdania finansowe Związku za lata 1936 i 1937, udzielając Zarządowi Związku absolutorjum.

Tem samem zatwierdzony został ex post budżet na rok 1937

Sprawozdanie z działalności Związku za lata 1936 i 1937 przyjęto również do zatwierdzającej wiadomości.

Przed przystąpieniem do punktu 5 porządku dziennego, P. Prezes Generał Sosnkowski, w łączności z wnioskiem P. Lossowa, wyjaśnił, że pośród wniosków, zgłoszonych na Walne Zgromadzenie Związku przez poszczególne Oddziały, były wnioski, dotyczące repartycji wpływów między Centralę i Oddziały. W tej liczbie był i wniosek Oddziału Wielkopolskiego. Na posiedzeniu Naczelnej Rady Łowieckiej, która wnioski te przed dzisiejszem Zgromadzeniem rozpatrywała, zostały one wycofane dla przyczyn, nad któremi można zastanowić się w dyskusji nad budżetem. Pan Prezes stwierdził, że wycofanie tych wniosków nastąpiło nie dlatego, aby zasiadający w Naczelnej Radzie przedstawiciele Oddziałów nie bronili zleconych im interesów lokalnych. Jest oczywiście rzeczą nader istotną, jak wyglądać ma podział funduszów między Centralę i teren. Całość sprawy zdaje się jednak, pod względem rzeczowym, polegać na nieporozumieniu. Rada Naczelna bynajnie stała i nie chce stać na stanowisku, że należy uszczuplać możliwości organizacyjne terenu przez pozbawianie go środków finansowych. Ale racjonalna repartyoja funduszów powinna być załatwiona na innej drodze, aniżeli wskazuje wniosek Oddziału Wielkopolskiego; nie na Walnem Zgromadzeniu Związku. Wniosek, wycofany na posiedzeniu Zarządu, podniesiony jednak został na Walnem Zgromadzeniu przez innych delegatów, więc, w myśl zasady: vox populi — vox dei, został tem samem ożywiony, a ponieważ łączy się z budżetem na rok 1938, musi być łącznie z nim traktowany.

Uchwalony przez Zarząd Związku projekt preliminarza budżetowego Centrali na rok 1938 odczytał P. Kamieński. Preliminarz ten zawiera następujące pozycje:

Po stronie wpływów —	
50% składek członkowskich	zł. 41.800.—
ze sprzedaży odznak członkowskich	„ 2.000.—
z „Kalendarza Myśliwskiego"	„ 500.—
razem	zł. 44.300.—
Po stronie wydatków —	
biuro Związku:	
pensje i świadczenia socjalne w dotychczasowej wysokości	zł. 9.900.—
porto i materjały piśm.	„ 1.700.—
komorne	„ 3.000.—
różne drobne	„ 1.200.—
o g ó l n e	
dotacje dla Oddziałów	„ 15.000.—
nagrody i odznaczenia	„ 1.500.—
organizacja i propaganda	„ 6.000.—
fundusz rezerwowy	„ 6.000.—
razem	zł. 44.300.—

Otwierając dyskusję nad projektem preliminarza budżetowego, Pan Prezes zwrócił uwagę, że za podstawę budżetu przyjęto składki członkowskie w wysokości, przewidzianej statutem, przyczem ustalono, że 50% wpływów ze składek ma być przekazywane do Centrali. Istotną treścią budżetu jest faktyczny podział funduszów między Centralę i teren. Naczelnej Radzie Łowieckiej przyświeca jak najgłębsza troska o rozkwit organizacji w terenie. Dlatego też Rada Naczelna nie reprezentuje zachłanności Centrali w znaczeniu finansowem, a przeciwnie, uważa za konieczne przedewszystkiem zapewnienie środków na organizację w terenie. Dlatego też w preliminowanych wydatkach figuruje pozycja: „dotacje dla Wojewódzkich Rad Łowieckich — zł. 15.000.—". Jeżeli uwzględnimy sumę wpływów, która służy za podstawę konstrukcji finansowej, a opiera się na podanej na dzień 31 grudnia r. 1937 liczbie członków zwyczajnych i nadzwyczajnych, oraz jeśli przyjmiemy, że składki członkowskie będą wpływały regularnie, wówczas wpływy globalne wyniosą 83.000.— zł. Ta suma ma być podzielona między Oddziały i Centralę. Jeżeli w 50% tej sumy, to jest w tej części, która stanowić ma budżet Centrali, uwzględnimy pomieszczoną w preliminarzu pozycję: „dotacje dla Rad Wojewódzkich — 15.000.— zł.", to wówczas faktyczny stosunek podziału — co łatwo jest obliczyć zapomocą prostych działań arytmetycznych — wyglądać będzie: około 33% dla Centrali i około 66% dla terenu. Czyż taki klucz istotnie nie odpowiada trosce o rozwój organizacji w terenie? Poniżej 33% — trudno już zredukować wydatki Centrali, gdyż:

globalna suma dochodów jest jeszcze stosunkowo niska; z chwilą, gdy wpływy wzrosną, wówczas, być może, będzie można podział tej zrewidować, zapewniając minimum egzystencji Centrali;

mamy jeszcze przed sobą okres trwającej reorganizacji, który obarcza Centralę znacznemi wydatkami; wystarczy wspomnieć, że na samo porto Centrali potrzebna jest suma 2.000 zł.

wreszcie w budżecie Centrali znajduje się pozycja: „propaganda i organizacja — 6.000.— zł."; czy to są właściwe wydatki Centrali? czy nie są to sumy, które idą w teren? czy akcja ta nie odbije się korzystnie na dopływie członków w poszczególnych Oddziałach?

Gdyby sumy te traktować z punktu widzenia nie formalnego, a tylko rzeczowego, to stosunek podziału 33% do 66% wyglądałby jeszcze bardziej na korzyść terenu.

Nie można Naczelnej Radzie Łowieckiej jeszcze przed jej wyborem odbierać środków działania i możliwości wpływu na życie organizacyjne. Siła organizacji polega na szacunku i ufności dla wybranych władz i na zapewnieniu im tego, co potrzebne jest do należytego spełniania ich obowiązków, a nie na ograniczaniu praw tych władz jeszcze przed ich powołaniem. Jakże wyglądałoby państwo, zorganizowane tak, że wojewodowie żądaliby prawa zatrzymywania dla swych województw wszystkich podatków, które zebrali, a dla rządu uchwaliliby złożyć się na jakiś fundusz, potrzebny do jego utrzymania. Taki rząd nie byłby rządem. Nad tą analogją trzeba się zastanowić. Czy Związek ma reprezentować interesy ogólne łowiectwa, czy też ma być reprezentantem interesów partykularnych? Zarząd stawia interesy ogólno - państwowe, wspólne — na pierwszem miejscu, dlatego też ukształtował taką, a nie inną formę podziału funduszów. Czy Naczelna Rada Łowiecka ma się zrzec możności oddziaływania na życie, regulowania tego życia w sensie ogólno-państwowym? Te możności kryją się w pozycji dotacyj dla Rad Wojewódzkich. Pozycja powyższa jest zgodna ze statutem i umożliwia Radzie Naczelnej, w której zasiadają przedstawiciele wszystkich Oddziałów, sprawowanie ogólno-polskiej polityki łowieckiej. Jeżeliby jednak te możliwości miały być obcięte, to co Naczelna Rada Łowiecka ma robić i czem ma być? Agencją pocztową Oddziałów, czy skrzynką zażaleń? Takiego kierunku polityki organizacyjnej Pan Prezes nie mógłby uznać i nie mógłby firmować swem nazwiskiem. Zarząd ceni wysiłki Oddziałów i szanuje zebrany przez nie grosz. Zarząd nie zgodził się na podniesienie naprawdę głodowych uposażeń biura, pozostawiając je w tej samej wysokości, jak w cięższych dla Związku latach. Wszystkie inne pozycje preliminarza obejmują wydatki, które przecież pośrednio wracają w teren.

P. Mieczkowski zaznaczył, iż Oddział Pomorski będzie zawsze stosował się do uchwał władz naczelnych Związku, pragnie jednak zwrócić uwagę, że wśród członków często słyszy się zdanie, iż większa część wpływów ze składek członkowskich powinna pozostawać w terenie, na potrzeby lokalne, a nie tylko 50%. Jako Łowczy powiatu wąbrzeskiego i członek Pomorskiej Wojewódzkiej Rady Łowieckiej, P. Mieczkowski poznał pracę w terenie i na tej podstawie twierdzi, że w dążeniu do zrzeszenia jak największej liczby członków, w interesie Związku i całego łowiectwa polskiego, należy przedewszystkiem zapewnić fundusze najniższym instancjom organizacyjnym. Powiatowa Rada Łowiecka w Wąbrzeźnie, oprócz abonamentu „Łowca Polskiego" i wydatków portoryjnych, uznała za

potrzebne subwencjonować w 25% sprowadzenie zwierzyny dla odświeżenia krwi i podniesienia hodowli w powiecie, znajdującym się na zachodnich rubieżach kraju. Nadto należy dawać nagrody za walkę z kłusownictwem. Wprawdzie przy utrzymaniu w budżecie Centrali pozycji „15.000.— zł. na dotacje dla Oddziałów" — faktyczny procent funduszów, przekazanych w teren, wyniósłby 66, jednak dla dobra pracy lepiej byłoby wyraźnie określić, że z ogólnych wpływów ze składek członkowskich 66% zatrzymują Oddziały, a 33% przekazywane ma być Centrali. Dlatego też P. Mieczkowski podtrzymuje wniosek Wielkopolskiego Oddziału.

P. Prezes Generał Sosnkowski raz jeszcze stwierdził, że troską najgłębszą władz naczelnych jest zapewnienie jak najszerszych możliwości pracy w terenie. Komórką podstawową jest organizacja powiatowa, dlatego też, zdaniem Pana Prezesa, z przypadających Oddziałom 66% wpływów — 45% powinny otrzymywać organizacje powiatowe, a więc ostateczny podział wyglądałby, jak następuje: około 33% przypadałoby Centrali, około 21% — Radom Wojewódzkim i około 45% — Radom Powiatowym. Do wybranych władz naczelnych należy mieć zaufanie, jeżeli zaś zaufania tego niema — Walne Zgromadzenie winno władze te obalić.

P. Inż. Pierożyński zaznaczył, że, jeżeli Oddział Kielecki zasłużył na pochwałę, to dlatego, iż w wydatkach ogranicza się do minimum. Sprawy te traktować należy z ogólnego punktu widzenia. Trzeba rozważyć celowość każdego wydatku, i np. tam, gdzie niema strażników łowieckich, nie znalazłoby uzasadnienia kupowanie zwierzyny; skoro brak funduszów na potrzeby podstawowe, nie można w jednym powiecie stwarzać jakiegoś Eldorado łowieckiego. Są powiaty bogatsze, ale są i uboższe, którym Rady Wojewódzkie muszą pomagać. Taki sam jest stosunek Centrali do poszczególnych Oddziałów Wojewódzkich, są bowiem województwa, którym Centrala będzie musiała pomagać. Za takie postawienie sprawy należy się władzom centralnym podziękowanie. W imieniu Oddziału Kieleckiego, którego przedstawiciele nie żądają żadnych sum na rozjazdy i którego wydatki biurowe nie przekraczają kilkuset złotych rocznie, P. Inż. Pierożyński apeluje do innych Oddziałów, aby tego rodzaju nadmiernemi wydatkami ne uszczuplały funduszów, które możnaby użyć na inne cele.

P. Inż. Konstanty Komierowski podkreślił, że Walne Zgromadzenie Związku jest instancją wyższą od Naczelnej Rady Łowieckiej, może więc uchwały jej zmienić. Określony przez Naczelną Radę podział procentowy wpływów będzie słuszny dopiero wtedy, kiedy wejdzie w życie nowe prawo łowieckie, a z niem powszechny obowiązek zrzeszenia myśliwych; wtedy bowiem Związek rozporządzać będzie znaczniejszemi funduszami. Dziś przyjęcie tej zasady niewątpliwie osłabiłoby organizację w terenie. Na Walnem Zgromadzeniu Wojewódzkiem w Białymstoku uchwalono kategoryczne żądanie, aby na Walnem Zgromadzeniu Związku złożony został wniosek o ustalenie takiego podziału funduszów, aby Oddziałom przypadało 75% wpływów, a Centrali 25%. Czy zresztą byłoby to 75% i 25%, czy też 66% i 33% — to nie jest istotne, chodzi jednak o utrzymanie takiego klucza podziału w okresie przejściowym, aby nie zniechęcać członków, którzy pragną, aby płacone przez nich składki pozostawały w znaczniejszej części w terenie.

P. Gen. Fabrycy stwierdził, że statut Związku wyraźnie określa kompetencje Naczelnej Rady Łowieckiej i zapewnia jej wpływ na bieg prac organizacyjnych oraz na podział funduszów. Zdaniem więc P. Gen. Fabrycego wszelkie wnioski, zmierzające do innego postawienia tych spraw, są niezgodne z duchem statutu. Jeśli chodzi o pracę w terenie, to wszędzie spotkać można ludzi, którzy nie rozumieją potrzeby i zasad organizacji, zbiorowej pracy i wysiłków. Ale od kierowników, którzy działalność w terenie prowadzą, zależy takie, czy inne informowanie i nastawienie zrzeszających się. Formą organizacji jest statut i o nim musi być poinformowany każdy, kto do organizacji wstępuje. Finanse są podstawą bytu i działania każdej organizacji. Celem Związku jest zrzeszenie myśliwych oraz wyrobienie ich w kierunku zdrowej pracy zbiorowej. Związkowi zależeć winno na członkach nietylko pod względem ilościowym, ale i jakościowym. Lepiej posiadać mniej członków, stanowiących zespół dobranych myśliwych, aniżeli wielką liczbę członków, nie nadających się do zbiorowej pracy.

P. Radliński odczytał obszerne uzasadnienie wniosku Walnego Zgromadzenia Wojewódzkiego w Lublinie o ustalenie podziału procentowego w pływów w stosunku: 25% dla Centrali i 75% dla Oddziałów.

P. Prezes Generał Sosnkowski raz jeszcze podkreślił, że wnioskodawcy zapominają o najistotniejszej stronie sprawy, o tem mianowicie, iż budżet, przedstawiony przez Zarząd, przewiduje dotacje dla Oddziałów. Nowowybrana Naczelna Rada Łowiecka będzie musiała zebrać się wkrótce po Walnem Zgromadzeniu, by zatwierdzić budżety poszczególnych Oddziałów i dokonać repartycji sum, przeznaczonych na dotacje. Wtedy będzie czas na uzasadnienie wniosków o dotacje. Przedstawiony budżet w rzeczywistości oznacza: około 33% dla Centraii i około 66% dla Oddziałów. Po za dotacjami, jest jeszcze jedna pozycja, która stanowi dalsze umniejszenie możliwości wydatkowych Centrali, to mianowicie fundusz rezerwowy. Fundusz ten potrzebny jest, bo musimy liczyć się z tem, iż z chwilą wejścia w życie nowego prawa łowieckiego — Związek będzie miał znaczne wydatki, zanim okażą się efekty finansowe, co nastąpić może dopiero po upływie roku budżetowego. Na ten okres przejściowy musimy być przygotowani. Walne Zgromadzenie może wyrazić życzenie, by w miarę wzrostu wpływów budżetowych — w odpowiednim stosunku zwiększone były dotacje. To jest jedyna forma, w której wyraz znaleźć mogą intencje zgłoszonych wniosków. Wreszcie Walne Zgromadzenie może wyrazić opinję, że podział funduszów między organy wojewódzkie i powiatowe powinien być taki, aby organy powiatowe, jako podstawowe komórki organizacyjne, otrzymywały nie mniej, niż 45%.

P. Min. Skulski, na podstawie dotychczasowej dyskusji, widzi dwie kwestje, o które zasadniczo toczy się walka: czy Centrala będzie miała możność przyznawania dotacyj Oddziałom słabszym oraz czy ma prowadzić propagandę, na którą w budżecie przewidziano wraz z wydatkami organizacyjnemi — 6.000.— zł. Zaczynając od sprawy propagandy, stwierdzić trzeba, że nie mogą jej prowadzić poszczególne powiaty. Niektóre organy powiatowe Związku i tak już rozumieją swe zadania w sposób niewłaściwy. Np. walka z kłusownictwem jest sprawą istotnie ważną, ale toczona być powinna przedewszystkiem na koszt dzierżawców łowisk; wpuszczanie zajęcy w teren jest rzeczą miłą i potrzebną, ale również z innych środków. Niektórzy z mówców dowodzą, że członkowie grożą wystąpieniem z organizacji, która przecież ma bronić ich własnych interesów, która ma czuwać wespół z władzami nad wprowadzeniem i przestrzeganiem odpowiedniech przepisów prawnych. I dlaczego grożą wystąpieniem? Bo chcieliby, aby organom prowincjonalnym przekazywane było 20% więcej wpływów ze składek. A ileż to stanowi od pojedyńczego członka? 2 złote — to jest koszt 8 ładunków. 8 nabojów wystrzelonych ma zdecydować o wystąpieniu ze Związku! To albo anegdota, albo też — naprawdę nie warto liczyć się z takimi myśliwymi i wogóle dopuszczać ich nie należy do Związku. Związek przechodził już ciężkie czasy. Było nawet tak, że na posiedzeniach Zarządu zbierano doraźne składki od członków Zarządu na pokrycie najkonieczniejszych wydatków Związku. Druga pozycja sporna — to dotacje. Przecież Rada Naczelna musi myśleć o należytem zorganizowaniu wszystkich Oddziałów. Jeżeli więc uzna, że któryś z Oddziałów jest słabszy, że ma znaczniejsze od innych trudności komunikacyjne wobec rozległejszych terenów, a jednocześnie — że na obszarze tego Oddziału znajduje się zwierzyna, która przynosi Polsce chlubną propagandę na całym świecie, a która wymaga specjalnej troski i ochrony — to musi przecież mieć środki na pomoc dla takiego Oddziału. Nie należy więc żądać zwrotu całej niemal składki na potrzeby Oddziałów, zapominając o ogólno - organizacyjnych zadaniach Związku. Nie należy zasłaniać się i szermować błędną opinją, słyszaną od niektórych nieuświadomionych członków na zgromadzeniach powiatowych, trzeba natomiast prostować błędne mniemania i walczyć o ideę, choćby nawet miało zostać kilkunastu dobrych i rozumnych członków zamiast kilkudziesięciu, którzy okazaćby się mieli szkodliwymi.

P. Wicewojewoda Wendorff postawił wniosek o zamknięcie dyskusji, podzielając słuszność poglądu P. Prezesa Skulskiego, iż kwestja, nad którą toczy się dyskusja, nie jest kwestją istotną. Jeżeli szermuje się takiemi argumentami, jak niezadowo-

lenie mas, to może raczej należałoby wysunąć wniosek o wyrażenie votum nieufności naczelnym władzom Związku, albo nawet o rozwiązanie Związku.

Walne Zgromadzenie wniosek o zamknięcie dyskusji uchwaliło.

Przemiawiali jeszcze członkowie, uprzednio do głosu zapisani.

P. Rudowski wypowiedział się przeciwko wnioskom, ograniczającym kompetencje Naczelnej Rady Łowieckiej, gdyż wnioski te sprzeciwiają się zasadzie pracy zbiorowej. Właśnie naczelne władze Związku mogą i muszą dbać o to, aby słabsze Oddziały miały zapewnioną pomoc. Oddział Kielecki z całą gotowością przyjmie do wiadomości, że z pozycji „dotacje" otrzyma mniej, niż Oddziały bardziej zasiłku potrzebujące.

P. Dr. Wize stwierdził, że Oddział Wielkopolski zgłosił wniosek o zmianę podziału funduszów, opierając się na budżecie Oddziału z roku ubiegłego. Jeżeli przy utrzymaniu pozycji „dotacje dla Oddziałów" Walne Zgromadzenie uchwali zasadę, że w miarę wzrostu wpływów ponad przewidywane w preliminarzu — zwiększone będą dotacje dla Oddziałów, to takie załatwienie sprawę tę rozwiąże w sposób, zbliżony do postulatów Oddziału Wielkopolskiego, który bynajmniej nie miał zamiaru wnioskiem swym wprowadzać jakiegokolwiek zamieszania, czy opozycji, ani też ograniczać znaczenia Naczelnej Rady do roli skrzynki pocztowej. Chodziło tylko o zapewnienie środków Oddziałowi, który liczy około 2.000 członków i który musi mieć płatne biuro, choćby dla samej korespondencji z tak znaczną ilością członków; chodziło o środki na propagandę w kierunku dalszego rozwoju organizacji.

P. Raszewski oświadczył, że po raz pierwszy od 10 lat, w ciągu których pełni obowiązki Łowczego w powiecie kaliskim, spotyka się na Zgromadzeniu z walką o pieniądze. Działalność społeczna jest obowiązkiem każdego, kto przyjmuje mandat. Należy wytężyć wysiłki, aby nastręczające się trudności zwyciężyć, aby osiągnąć jak najlepsze wyniki.

P. Lossow zauważył, że w dyskusji padły pod adresem Oddziału Wielkopolskiego różne zarzuty z powodu postawionego przezeń wniosku. Wniosek ten jednak bynajmniej nie był wykroczeniem statutowem. Związek ma na celu zrzeszenie wszystkich myśliwych, musimy więc werbować i wychowywać nowych członków, a nietylko poprzestawać na tych, którzy oddawna należą i potrzebę zrzeszenia rozumieją. Intencją wniosku było zapewnienie Oddziałom określonych środków, bo lepiej rozwija się praca przy ustalonym budżecie, aniżeli wtedy, gdy trzeba prosić o subwencje. Oddział Wielkopolski nie zasłużył sobie na zarzuty, bo wniosek przedłożył w ramach statutu, którego § 48 postanawia, że budżet Oddziału nie może być mniejszy, niż 50% wpływów ze składek z jego obszaru, a więc może być większy.

P. Prezes Generał Sosnkowski zaznaczył, że zgadza się z poglądem P. Lossowa, iż porządek pracy organizacyjnej Oddziału wymaga ustalenia budżetu Oddziału, dlatego też Pan Prezes uważa za pilne zwołanie w możliwie krótkim czasie nowowybranej Naczelnej Rady Łowieckiej w celu zatwierdzenia budżetów Oddziałów i dokonania podziału dotacyj.

P. Inż. Sosonko zwrócił uwagę, że Naczelna Rada Łowiecka jest wybierana właśnie po to, by kierować i decydować we wszystkich sprawach ogólno-organizacyjnych; należy mieć zaufanie do wybieranych przez nas samych władz, a nie wysuwać zbytecznych obaw. Rada Naczelna dysponować będzie funduszem dotacyjnym napewno w sposób słuszny i celowy.

Zdaniem P. Dylewskiego, cały spór o taki, czy inny podział procentowy wpływów, był nieistotny, gdyż sumy, jakiemi Związek wogóle dotąd dysponuje, są małe, a więc i różnice procentowe nie dałyby się odczuć i nie mogłyby zaspokoić potrzeb prowincji. Fundusz propagandowy jest w budżecie Związku konieczny. Propagandę prowadzić musi Centrala przez prasę i radjo. Pieniądze, wydane na propagandę, należycie prowadzoną, nie są wydatkiem przepadłym, bo zwrócą się niewątpliwie z zyskiem w postaci nowych członków i nowych składek. Fundusz rezerwowy jest depozytem tylko. Funduszem dotacyjnym musi dysponować Naczelna Rada Łowiecka, w której koncentrują się wszelkie potrzeby i bolączki poszczególnych Oddziałów.

P. Gędziorowski zaznaczył, że dzisiejsze Walne Zgromadzenie nie jest pierwszem Zgromadzeniem po dokonanej reorganizacji Związku na podstawie nowego statutu. Nad kwestją budżetu obradował przez długie godziny Zarząd Związku w przeddzień gromadzenia. Trzeba zdać sobie sprawę, że reorganizacja Związku nie jest jeszcze ukończona i trwać będzie napewno przez cały rok bieżący. Nie weszliśmy jeszcze w normalny bieg życia. Członków liczymy jeszcze mało. Fundusze mamy skromne. A zadania stoją przed nami poważne. Jak wspomniał już P. Prezes Generał Sosnkowski, jeśli przejdzie nowa ustawa łowiecka, spadnie na Związek ciężar zastąpienia wielu organów urzędowych, a fundusze wpłyną dopiero po roku. W tych warunkach musimy mieć kapitał rezerwowy. Fundusz dotacyjny, przewidziany w budżecie i będący w dyspozycji Naczelnej Rady Łowieckiej, zapewnia pomoc Centrali dla Oddziałów, które tej pomocy rzeczywiście będą potrzebowały. Propaganda jest konieczna i propagandę tę władze Związku prowadzą wytrwale. Wielkim wysiłkiem propagandowym, który rozniósł sławę imienia Polski, jako kraju bogactw łowieckich, było zorganizowanie działu polskiego na Międzynarodowej Wystawie Łowieckiej w Berlinie. Polityka organizacyjna musi być jednolita, inaczej zapanowałby chaos. Oddziały muszą zdać sobie sprawę, że rok 1938 będzie jeszcze rokiem ciężkim, w którym konieczna jest najdalej posunięta oszczędność. Z uznaniem podkreślić należy działalność Oddziału Kieleckiego; województwo to doniedawna leżało odłogiem, pracę organizacyjną zacząć musiało od podstaw, a jednak dokonało wiele i to bez wydatków. A pracują tam nie ludzie zamożni, ale ludzie idei. Otwarcie powiedzieć należy, że Związek nasz nie jest zrzeszeniem nędzarzy. Myśliwy, który wydaje na polowanie przynajmniej kilkaset złotych rocznie, nie ma prawa wojować o wysokość bardzo niskiej składki członkowskiej. Sprawę przydziału dotacyj należy pozostawić Naczelnej Radzie Łowieckiej, którą sami przecież wybieramy i do której musimy mieć więcej zaufania.

P. Prezes Generał Sosnkowski, stwierdzając, iż dyskusja została wyczerpana, ustalił, iż są dwa wnioski do rozstrzygnięcia. Pierwszy — to przedłożenie budżetowe Zarządu; mogłoby ono być przyjęte wraz z rezolucją, której projekt Pan Prezes ułożył, a która stanowi przeciętną opinji w takiej mierze, w jakiej opinja ta może być uwzględniona. Drugi wniosek to projekt ustalenia podziału wpływów w stosunku: 25% — dla Centrali, reszta dla Oddziałów. W wypadku uchwalenia tego wniosku, Pan Prezes zarządziłby musiał przerwę, aby Zarząd mógł zastanowić się nad wytworzoną nową sytuacją; trzebaby budżet Centrali przerobić, bo wówczas suma wpływów uległaby zmianie. Ponieważ ten drugi wniosek, o ile będzie on podtrzymany, byłby wnioskiem dalej idącym, Pan Prezes poddałby go pod głosowanie najpierw. Ze swej strony Pan Prezes zwraca się jednak z apelem, aby wnioskodawcy wniosek ten wycofali, a przyjęli wraz z budżetem, projektowanym przez Zarząd, rezolucję następującą:

„Walne Zgromadzenie stwierdza, że przyjęty budżet na rok 1938 stanowi globalnie następujący podział procentowy wpływów ze składek, obliczonych według stanu organizacyjnego na dzień 1 stycznia r. 1938: około 34% na wydatki Centrali i około 66% na wydatki Oddziałów.

Walne Zgromadzenie wyraża zdanie, iż w miarę wzrostu wpływów budżetowych stosunek ten winien być utrzymany w toku wykonywania budżetu przez odpowiednie powiększenie pozycji „dotacje dla Oddziałów", przyczem jednak należy tworzyć w dalszym ciągu fundusz rezerwowy w potrzebnej wysokości".

P. Płk. Chłapowski oświadczył, iż Oddział Wielkopolski docenia potrzebę konsolidacji i dał już nieraz dowody tego. Wobec wyjaśnienia sprawy w toku długiej dyskusji, oraz mając pełne zaufanie do P. Prezesa Generała Sosnkowskiego i Naczelnej Rady Łowieckiej, że dotacje przydzielane będą Oddziałom tak, jak one na to zasługują. P. Chłapowski wniosek Oddziału Wielkopolskiego wycofuje.

P. Radliński również wycofał analogiczny wniosek Oddziału Lubelskiego.

W zarządzonem po oświadczeniach tych głosowaniu Walne Zgromadzenie uchwaliło jednomyślnie budżet na rok 1938 według przedłożenia Zarządu, oraz dodatkową rezolucję według podanej wyżej redakcji.

P. Prezes Generał Sosnkowski przypomniał, że w toku dyskusji wysunięta została opinja, iż podział funduszów w Oddziałach Wojewódzkich winien być ustalony w taki sposób, by organy powiatowe, jako podstawowe komórki organizacyjne, otrzymały nie mniej niż 45% całości wpływów ze składek członkowskich.

Przeciw uchwaleniu tej opinji wypowiedział się P. Min. Skulski, uważając, że tak, jak Centrala, w myśl uchwalonej przed chwilą zasady, nie jest skrępowana w rozdziale dotacyj, nie powinny być krępowane Rady Wojewódzkie. Może się przecież zdarzyć, że jednemu z powiatów Oddział będzie musiał przyznać większą sumę, a drugiemu będzie mógł dać mniejszą.

Ponieważ wniosek o uchwalenie tej opinji nie został podtrzymany, Pan Prezes nie poddawał go pod głosowanie.

P. Gędziorowski zgłosił wniosek, aby Walne Zgromadzenie powzięło uchwałę, kategorycznie zobowiązującą Oddziały do przekazania Centrali należności, które stanowią sumy bezspornie depozytowe i których zatrzymywanie samowolne jest niedopuszczalne. Odpowiedzialnością za zastosowanie się do tej uchwały należałoby obarczyć personalnie Prezesów Oddziałów.

Walne Zgromadzenie jednomyślnie stwierdziło, że Oddziały obowiązane są bezwzględnie wpłacić do Centrali całość kwot, stanowiących 50% wpływów ze składek członkowskich za rok 1937.

Nastąpiła teraz przerwa obiarowa.

Po wznowieniu obrad, przystąpiono do wyborów władz naczelnych Związku.

Na Prezesa Związku jednomyślnie wybrano P. Generała Broni Kazimierza Sosnkowskiego.

Wyborów na Wiceprezesów i Członków Naczelnej Rady Łowieckiej dokonano kolejno w drodze tajnego głosowania.

Do Komisji Skrutacyjnej powołano P. P. Skrzypka, Krauzego, Lossowa i Gędziorowskiego.

Po złożeniu przez Komisję Skrutacyjną protokółów obliczenia głosów, P. Prezes Generał Sosnkowski ogłosił następujący wynik wyborów —

na Wiceprezesów Związku wybrani zostali P. P.: Generał Dyw. Kazimierz Fabrycy, Inż. Leopold Skulski, Inż. Bolesław Świętorzecki, Maurycy Hr. Potocki i Szamb. Tomasz Komierowski.

na Członków Naczelnej Rady Łowieckiej wybrani zostali P. P.: Red. Walenty Garczyński, Michał Pawlikowski, Inż. Tadeusz Sroczyński, Dr. Adam Lardemer, Prof. Józef Gieysztor, Józef Skrzypek, Dr. Jan Łukowicz, Min. Marjan Zyndram Kościałkowski, Andrzej Śliwiński, Inż. Józef Pierożyński, Olgierd Ks. Czartoryski, Inż. Herman Knothe, Kazimierz Świderski, Inż. Henryk Sosonko, Janusz Regulski, Kazimierz Kamieński.

Nadto w skład Naczelnej Rady Łowieckiej wchodzą z urzędu Prezesi Wojewódzkich Rad Łowieckich.

Do Komisji Rewizyjnej Związku Walne Zgromadzenie wybrało przez aklamację P. P.: Inż. Antoniego Fabjana, Dr. Ignacego Grymińskiego i Zbigniewa Kowalskiego — jako Członków, oraz Andrzeja Gdowskiego i Jerzego Ścigalskiego — jako Zastępców.

Następnie wybrano Kapitułę Odznaczeń Łowieckich w składzie P. P.: Generał Dyw. Kazimierz Fabrycy — jako Przewodniczący, oraz jako Członkowie — Juljusz Hr. Bielski, Red. Walenty Garczyński, Bohdan Gędziorowski, Dr. Jan Łukowicz, Karol Ks. Radziwiłł, Adam Hr. Starzeński, Wacław Szperling, Inż. Bolesław Świętorzecki, Józef Krauze, Kazimierz Świderski i Olgierd Ks. Czartoryski.

Walne Zgromadzenie uchwaliło jednocześnie regulamin Kapituły Odznaczeń Łowieckich, który dołączony został do niniejszego protokółu.

Oddziały Związku zgłosiły na Walne Zgromadzenie szereg wniosków, które zostały w przeddzień Zgromadzenia rozpatrzone przez Zarząd Związku.

Niektóre z tych wniosków dotyczyły spraw, pozostających w kompetencji Naczelnej Rady Łowieckiej, i załatwione zostały definitywnie przez Zarząd Związku, pełniący prawa i obowiązki Naczelnej Rady Łowieckiej; niektóre zaś — zostały przez wnioskodawców wycofane.

Wniosek Oddziału Związku w Wilnie, Towarzystwa Łowieckiego Ziem Wschodnich, o ustanowienie obniżonej normy składek członkowskich dla studentów wyższych zakładów naukowych: w kwocie zł. 6.— dla członków zwyczajnych i zł. 3.— dla członków nadzwyczajnych — Zarząd przedstawił z poparciem.

Poprawkę do tego wniosku zgłosił P. Dr. Łukowicz, proponując, by powzięta w tej sprawie uchwała obejmowała nietylko studentów szkół wyższych, ale wogóle uczącą się młodzież.

Za poprawką tą wypowiedział się również P. Madeyski.

Walne Zgromadzenie uchwaliło obniżyć składkę członkowską dla uczącej się młodzieży, o ile odpowiada ona warunkom §§ 8 i 9 statutu Związku — do wysokości zł. 6.— dla członków zwyczajnych i zł. 3.— dla członków nadzwyczajnych.

Wnioski Oddziału Wielkopolskiego o wyjednanie u odnośnych Władz Państwowych:

1. zarządzenia, aby zaprzysiężonym strażnikom łowieckim pozwolenia na broń wydawane były bezpłatnie

i 2. zwolnienia od opłat stemplowych podań o zaprzysiężenie strażników łowieckich —

Walne Zgromadzenie przekazało Naczelnej Radzie Łowieckiej dla opracowania i złożenia Władzom Państwowym odpowiedniego memorjału.

P. Dr. Robel zabrał głos w sprawie interpelacji. Korzystając z obecności Prezesa Oddziału Wileńskiego, P. Inż. Świętorzeckiego, wybitnego znawcy fauny kresów wschodnich, P. Dr. Robel zwrócił się doń z prośbą o wyjaśnienie, czy zgodna z prawdą jest obiegająca koła ochrony przyrody wieść o grożącem wyginięciu bobra wskutek braku należytej opieki ze strony właścicieli terenów, w których mieszczą się tak nieliczne już w Polsce osiedla bobrów.

P. Inż. Świętorzecki stwierdził, że wiadomość ta, niestety, w znacznym stopniu odpowiada prawdzie. Jakkolwiek stan ilościowy bobrów naogół poprawia się, to jednak hodowców zniechęcają trudności i przykrości, na jakie są narażeni w związku z ochroną zwierzyny, którą przecież sami nie dysponują. P. Inż. Świętorzecki ze swej strony wyraził pogląd, że czynnikiem, któryby niewątpliwie zachęcił właścicieli terenów, na których znajdują się żeremia bobrowe do wzmożenia ochrony i opieki, byłoby wprowadzenie choć krótkiego okresu polowania na bobry, oczywiście w ograniczonym rozmiarze, na podstawie opinji Związku, w ściśle określonym czasie, np. przez tydzień lub 10 dni w listopadzie. Nadto należałoby rozciągnąć dokładniejszą kontrolę nad handlem skórami i strojem bobrowym.

P. Prezes Generał Sosnkowski podzielił pogląd P. Inż. Świętorzeckiego, podkreślając, iż jedynie zainteresowany myśliwy może być dobrym hodowcą. Pan Prezes wysunął projekt utworzenia Sekcji Ochrony Bobra, która byłaby źródłem formułowania miarodajnych opinij, podobnie, jak istniejące już analogiczne Sekcje w odniesieniu do łosia, niedźwiedzia i jelenia.

Po dyskusji, w której wypowiedzieli się P. P. Red. Garczyński, Dr. Robel, Prezes Świętorzecki, M. Hr. Potocki, Inż. Knothe i Madeyski, Walne Zgromadzenie uchwaliło zlecić Naczelnej Radzie Łowieckiej:

1. podjęcie starań, aby w projekcie noweli do prawa łowieckiego przewidziany był czas ochronny dla bobrów od 11 listopada do 31 października (okres dozwolonego polowania, za indywidualnemi pozwoleniami — od 1 do 10 listopada);

2. powołanie Sekcji Ochrony Bobra;

3. zebranie materjału i wystąpienie do P. Ministra Rolnictwa i Reform Rolnych z memorjałem, wykazującym konieczność wzmożenia ochrony bobra oraz kontroli handlu skórami i strojem bobrowym.

Przewodniczący Komisji Propagandowej Związku, P. Skrzypek, zakomunikował, że w czasie przerwy obiadowej złożyli ofiary na rzecz Związku P. P.: Karol Ks. Radziwiłł — zł. 1.000.—, Benedykt Hr. Tyszkiewicz — zł. 1000, Bohdan Gędziorowski zł. 100.— i Dr. Jan Łukowicz — zł. 50.—.

Walne Zgromadzenie wyraziło ofiarodawcom serdeczne podziękowanie.

P. Prezes Generał Sosnkowski, po stwierdzeniu, że porządek dzienny został wyczerpany, podziękował wszystkim obecnym za żywy i owocny udział w obradach i, życząc dalszego powodzenia w pracy na polu organizacji łowiectwa, zamknął Walne Zgromadzenie.

PROTOKÓŁ POSIEDZENIA KOMITETU WYKONAWCZEGO Z DNIA 28 MARCA 1938 R.

Przewodniczył P. Prof. Józef Gieysztor, obecni byli PP.: Maurycy Hr. Potocki, Red. Walenty Garczyński, Bohdan Gędziorowski, Kazimierz Kamieński, Inż. Herman Knothe, Janusz Regulski, Józef Skrzypek, Inż. Henryk Sosonko, Andrzej Śliwiński i Kazimierz Świderski; protokół prowadził Jerzy Bokiewicz.

Protokół posiedzenia Komitetu Wykonawczego z dnia 7 marca r. b. przyjęto do wiadomości bez poprawek.

W łączności z tym protokółem odczytana została opinja P. Prezesa Generała Sosnkowskiego, dotycząca kompetencji Przewodniczącego Komitetu Wykonawczego.

P. Red. Garczyński złożył sprawozdanie z udziału swego w charakterze przedstawiciela Naczelnej Rady Łowieckiej w Walnem Zgromadzeniu Wojewódzkiem Oddziału Wielkopolskiego w Poznaniu, w dniu 26 marca. Sprawozdanie to przyjęto do wiadomości; P. Red. Garczyńskiemu wyrażono podziękowanie za reprezentowanie władz Związku.

Po dłuższej dyskusji nad wnioskiem P. P. Hr. Potockiego i Dyr. Gędziorowskiego, ustalono projekt poprawek i uzupełnień do opisu związkowego stroju łowieckiego. Projekt ten, zgodnie z postanowieniem Naczelnej Rady Łowieckiej, przedłożony będzie do aprobaty Prezydjum Związku.

Przyjęto również projekt chorągiewki z odznaką związkową, przeznaczonej do używania przy samochodach członków Związku.

Cenę sprzedażną minjaturowych odznak członkowskich Związku ustalono w wysokości zł. 2.— za sztukę.

Na wniosek P. Prof. Gieysztora, przyjęto wzór kartoteki dla członków zwyczajnych i nadzwyczajnych oraz postanowiono odpowiednie ilości kart wraz z pudłami rozesłać Oddziałom Związku.

Jednocześnie postanowiono wydrukować i rozesłać Oddziałom Związku odezwy do członków, którzy nie uregulowali dotąd składek za rok bieżący, oraz do myśliwych, dotychczas nie zrzeszonych.

Na wydatki, związane z przygotowaniem kartotek i wymienionych odezw, oraz na wynagrodzenie dodatkowej pracy personelu biura Związku — Komitet Wykonawczy uchwalił wyasygnować z funduszu organizacyjnego sumę do wysokości zł. 1.000.—.

Na prośbę Białostockiej Wojewódzkiej Rady Łowieckiej, Komitet Wykonawczy postanowił przyznać subwencję w wysokości zł. 200.— z funduszu propagandowego — na zorganizowanie działu łowieckiego na wystawie leśnej w Białymstoku.

Związkowi Ziem Górskich uchwalono tytułem składki Polskiego Związku Łowieckiego za rok 1938 przekazać kwotę zł. 100.—.

Komitet Wykonawczy zaznajomił się z treścią odezwy propagandowej do myśliwych, wydanej przez Łowczego na powiat Węgrów woj. lubelskiego, P. Kazimierza Popiela. P. Popielowi postanowiono podziękować za pożyteczną i celową akcję propagandową.

OKÓLNIKI KOMITETU WYKONAWCZEGO DO WOJEWÓDZKICH (ODDZIAŁOWYCH) RAD ŁOWIECKICH.

Warszawa, dnia 23 lutego 1938 r.

Nr. 183—II/Org.

Załączając przy niniejszem *)......... egzemplarzy Instrukcyj dla Łowczych i Podłowczych Polskiego Związku Łowieckiego w sprawie statystyki łowieckiej wraz z podwójną ilością wykazów zwierzyny, ubitej na terenie powiatu, oraz 50 egzemplarzy odezw do Zarządów Stowarzyszeń Łowieckich wraz z podwójną ilością wykazów: 1) zwierzyny, ubitej na terenach Stowarzyszenia i 2) statystyki łowieckiej — Komitet Wykonawczy prosi najuprzejmiej Wojewódzką (Oddziałową) Radę Łowiecką o przesłanie pomienionych druków do P. P. Łowczych i Podłowczych z gorącem wezwaniem ich do podjęcia zabiegów o zgromadzenie możliwie ścisłych danych za ubiegły rok łowiecki 1937/38.

Bez należytej statystyki Polski Związek Łowiecki jest skrępowany w swej działalności, nie mogąc ani zorjentować się w stanie posiadania łowiectwa polskiego, ani uwydatnić jego znaczenia gospodarczego.

Licząc na pomoc Wojewódzkich (Oddziałowych) Rad Łowieckich w tej doniosłej sprawie, Komitet Wykonawczy oczekuje zwrotu wypełnionych blankietów statystycznych na dzień 1 lipca r. b.

JÓZEF GIEYSZTOR.
Przewodniczący
Komitetu Wykonawczego

Warszawa, dnia 18 marca 1938 r.

Nr. 295—III/Og. Org.

W uzupełnieniu pisma z dnia 23 lutego r. b. Nr. 183—II/Org., przy którem przesłaliśmy WPanom druki statystyczne z prośbą o przekazanie ich P. P. Łowczym i Podłowczym Powiatowym celem sporządzenia wykazów statystycznych za rok łowiecki 1937/38, przy niniejszem załączamy 10 egzemplarzy druków do ogólnego wojewódzkiego zestawienia statystycznego, które Wojewódzka (Oddziałowa) Rada Łowiecka zechce sporządzić na podstawie materjału, dostarczonego przez P. P. Łowczych Powiatowych.

Stosownie do instrukcji, przesłanej P. P. Łowczym Powiatowym, wypełnione wykazy statystyczne mają być przez nich dostarczone Wojewódzkiej (Oddziałowej) Radzie Łowieckiej do dnia 1 czerwca r. b.

Zestawienie statystyczne wojewódzkie prosimy przesłać Komitetowi Wykonawczemu Związku do dnia 1 lipca r. b., z tem, że odpis tego zestawienia wraz z materjałem, otrzymanym z powiatów, zechce Wojewódzka (Oddziałowa) Rada Łowiecka zachować w swojem archiwum.

JÓZEF GIEYSZTOR.
Przewodniczący
Komitetu Wykonawczego

I. Wykaz liczby członków Polskiego Związku Łowieckiego i ilości wykupionych kart łowieckich (na dzień 1 maja r. 193...)

Nr. porz.	Nazwa powiatu	Liczba człon. P.Z.Ł.		Ilość kart łowiec.	Uwagi
		zwycz.	nadzw.		
1					
2					
3	i t.d. (30 poz.)				

III. Ewidencja Stowarzyszeń Łowieckich i obwodów łowieckich (na dzień 1 maja r. 193...)

Nr. porz.	NAZWA POWIATU	Stowarz. Łow.			Obwody łowieckie			
		Ilość	Liczba członków	obszar teren. w ha.	własne		wspólne i państw.	
					Ilość	obszar w ha.	Ilość	obszar w ha
1								
2								
3	i t. d. (30 pozycyj)							

Szemat II na str. 230.

*) Ilość druków odpowiadała liczbie Łowczych i Podłowczych Powiatowych.

II. Wykaz zwierzyny, ubitej w r. 193.../3... (od 1 kwietnia do 31 marca)

DANE: / POWIATY:	1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29	30	Razem
Obszar łowiecki w hektarach																															
Liczba myśliwych																															
Ilość ubitej zwierzyny:																															
łosi-byków																															
jeleni-byków																															
„ łań i cieląt	i t. d. (31 pozycyj zwierzyny użytecznej, drapieżników i szkodników)																														

WALNE ZGROMADZENIA ORGANÓW P. Z. Ł.

POWIAT ŁOMŻA WOJ. BIAŁOSTOCKIEGO.

W myśl statutu Polskiego Związku Łowieckiego zwołuję na dzień 30 kwietnia r. b. na godz. 14-tą w sali Starostwa Powiatowego w Łomży, Walne Zgromadzenie Powiatowe Polskiego Związku Łowieckiego z następującym porządkiem dziennym:

1) Zagajenie — wybór asesorów i sekretarza.
2) Przyjęcie protokółu z ostatniego Walnego Zgromadzenia.
3) Sprawozdanie z działalności Powiatowej Rady Łowieckiej.
4) Wybory uzupełniające członków Rady.
5) Rozpatrzenie wniosków, zgłoszonych na trzy dni przed Walnem Zgromadzeniem.
6) Zgłaszanie dezyderatów w sprawach gospodarki łowieckiej w powiecie.

Inż. KONSTANTY KOMIEROWSKI.
Łowczy Powiatowy P. Z. Ł.

POWIAT KARTUZY WOJ. POMORSKIEGO.

Na podstawie § 50 statutu Polskiego Związku Łowieckiego zwołuję Walne Zgromadzenie Członków P. Z. Ł. na dzień 15-go kwietnia 1938 roku o godz. 11-tej. Zgromadzenie odbędzie się w hotelu Kaszubski Dwór w Kartuzach przy ulicy Gdańskiej z następującym porządkiem obrad:

1. Zagajenie.
2) Wybór sekretarza i dwóch asesorów do Prezydjum Zgromadzenia.
3) Sprawozdanie z działalności Powiatowej Rady Łowieckiej i komunikaty.
4) Wybór 5 członków do Powiatowej Rady Łowieckiej.
5) Wybór delegatów na Walne Zgromadzenie Wojewódzkie.
6) Wnioski do uchwał (będą rozpatrywane wnioski, które zostaną zgłoszone w Radzie Powiatowej przed Walnem Zgromadzeniem).

ZYGMUNT KUREK.
Łowczy Powiatowy P. Z. Ł.

POW. LUBARTÓW WOJ. LUBELSKIEGO.

Zgodnie z art. 50 statutu P. Z. Ł. zwołuję Walne Zgromadzenie członków na dzień 24-go kwietnia 1938 r. o godzinie 17-ej w lokalu Świetlicy Straży Ogniowej w Lubartowie z następującym porządkiem dziennym:

1. Zagajenie.
2. Wybór sekretarza i 2-ch asesorów do Prez. Zgromadzenia.
3. Sprawozdanie z działalności Powiatowej Rady Łowieckiej.
4. Wybór trzech członków Pow. Rady Łow.
5. Wybór delegata na Walne Zgromadzenie Wojewódzkie.
6. Wolne wnioski.

W. CHROMIŃSKI
Łowczy Powiatowy P. Z. Ł.

POW. JAROCIN WOJ. POZNAŃSKIEGO.

Walne Zebranie Powiatowe członków P. Z. Ł. odbędzie się dnia 28 kwietnia 1938 r., o godz. 10-tej w sali posiedzeń Wydziału Powiatowego w Starostwie, pokój Nr. 8, z następującym porządkiem obrad:

1. Zagajenie.
2. Odczytanie protokółu z ostatniego Walnego Zebrania.
3. Sprawozdanie Łowczego Powiatowego z działalności za rok 1937/38.
4. Wybór członków Powiatowej Rady Łowieckiej oraz wybór delegata na Walne Zgromadzenie Wojewódzkie.
5. Wolne głosy i zamknięcie zebrania.

M. CZARNECKI.
Łowczy Powiatowy P. Z. Ł.

POWIAT KROTOSZYN WOJ. POZNAŃSKIEGO.

Na mocy § 50 statutu Polskiego Związku Łowieckiego zwołuję Walne Zgromadzenie Powiatowe członków Polskiego Związku Łowieckiego z powiatu krotoszyńskiego, na dzień 10 kwietnia b. r. na godzinę 16-tą w sali hotelu pod Białym Orłem w Krotoszynie.

Porządek dzienny:

1) Zagajenie i wybór 2 asesorów i sekretarza.
2) Odczytanie protokółu z ostatn. posiedzenia Rady.
3) Sprawozdanie z działalności Rady za rok 1937.
4) Wybór członków Powiatowej Rady Łowieckiej.
5) Wybór delegata na Walne Zgromadzenie Wojewódzkie.
6) Wolne wnioski.

OLGIERD CZARTORYSKI
Łowczy Powiatowy P. Z. Ł.

DZIAŁANIE OKÓLNIKÓW P.P. WOJEWODÓW W SPRAWIE PODNIESIENIA ŁOWIECTWA NA TERENACH GMIN.

Do Zarządów Miejskich, Gminnych i Posterunków P. P. w powiecie prużańskim.

W związku z okresem wiosennym polecam Panom Burmistrzom, Wójtom i Komendantom Posterunków P. P. zwrócić szczególną uwagę w kierunku zapobiegania niszczeniu zwierzyny polnej i leśnej oraz ptactwa przez kłusowników, łowiących tę zwierzynę zapomocą wnyków, potrzasków i innych niedozwolonych sposobów, jak również podbierających, wybierających pisklęta i jaja, i niszczących gniazda ptaków, niewymienionych w art. 50 rozp. o prawie łowieckim (Dz. U. R. P. Nr. 110 poz. 934 z 1927 r.).

Dotyczy to również niepokojenia zwierzyny wogóle przez bezpańskie psy i koty, włóczące się po polach i lasach, które należy tępić.

Przypominam również, iż polowanie z chartami i psami gończymi na obszarze mniejszym jak 2.000 ha podlega sankcjom karno-administracyjnym.

Niezależnie od powyższego zarządzam bezwłoczne usunięcie i rozbiórkę gnijących jazów na rzece Jasiołdzie, a będących zdradliwą pułapką dla tratew, łódek turystów i myśliwych, oraz ułatwieniem wyniszczenia rybostanów.

Zarządzenie moje należy podać do wiadomości wszystkich sołtysów na najbliższej odprawie, a w wypadku ujawnienia przekroczeń, będących w kolizji z rozp P. R. o prawie łowieckim, sporządzać doniesienia karne z art. 75 do 80 cytowanego wyżej rozporządzenia.

w. z. ST. RUDNICKI.
Wicestarosta

OCENA BRONI MYŚLIWSKIEJ

Stacja Badawcza Polskiego Związku Łowieckiego dla broni i amunicji myśliwskiej i sportowej przystępuje obecnie do oceny broni myśliwskiej dla ogółu myśliwych.

Ocena broni przeprowadzona będzie według zasad ogłoszonych w Nr. 3 „ŁOWCA POLSKIEGO" z roku 1935.

Opłata za wykonane prace została ustalona w następującej wysokości:

Określenie wydajności strzelby przez oznaczenie jej ilości trafień do tarczy stupolowej, pokrycia pól i zagęszczenia dla jednej lufy i jednego dowolnego rodzaju amunicji	6.— zł.
dla dwu luf	10.— zł.
Dodatkowe oznaczenie siły przebicia przy pomocy kartonów — od jednej lufy . .	1.50 zł.
Dobranie najlepszego naboju handlowego, zależnie od ilości strzałów, oznaczenie najwyższej odległości dostatecznej wydajności strzału dla jednej lufy i jednego rodzaju amunicji.	4.— zł.
Określenie najwyższego ciśnienia w lufie i szybkości początkowej za jeden strzał	2.— zł.

Broń wraz z dokładnie sprecyzowanemi żądaniami uprasza się nadsyłać pod adresem:

„Centrum Wyszkolenia Piechoty w Rembertowie — Myśliwska Stacja Badawcza"

OGŁOSZENIA DROBNE

Wobec rozpoczętych polowań wiosennych, przypominamy zbiórkę złomu myśliwskiego na F. O. N.

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka Warszawa